Nr. 17. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 25 kwietnia 1937



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Niezaspokojona wiedza.

Waleczny naczelnik plemienia czerwonoskórców, „Little Dog", w trakcie wymiennego handlu wdał się w rozmowę z handlarzem futer, który opowiadał mu wiele o swych podróżach na lądzie i morzu i o wrażeniu, jakie na nim wywarł ocean.

Indianin długą chwilę przysłuchiwał się wszystkiemu bardzo uważnie. Nagle zapytał:

— Skoro byłeś już tak daleko, to musiałeś chyba być także nad brzegiem świata i spoglądałeś w dół. Co tam jest?

Handlarz futer początkowo nie zrozumiał, co Indianin ma na myśli. Na dotyczące pytanie, dzikus utrzymywał, że ziemia jest przecież wielką płytą, która musi się wreszcie gdzieś skończyć.

Handlarz naprożno starał się wytłumaczyć dzikusowi jego mylne mniemanie. — Chcąc mu jednak przykładowo zademonstrować, wyjął z torby małą kulkę, zawiesił ją na nitce, zbliżył do światła i począł nią obracać palcami.

„Little Dog" uważnie przypatrywał się tej czynności i słuchał, jak mu handlarz wyjaśniał, że ziemia jest podobną kulą, tylko kolosalnie wielką, która się obraca naokoło słońca. Indianin zdawał się to pojmować. Gdy wreszcie handlarz starał się dalej w podobny sposób wytłumaczyć zmiany pór roku, Indianin kiwnął potakująco głową. Uszczęśliwiony biały człowiek pojętnością swego ucznia, zapytał:

— Zrozumiałeś teraz wszystko dobrze?

Dog z poważną miną powtórzył wszystko co usłyszał, po czym pukając palcem w rękę handlarza, zapytał:

— Wszystko dobrze. Lecz teraz powiedz mi biała twarzy, kto tę nić trzyma?

Czy da radę.

Matka przestrzega swą młodą córkę, jadącą po raz pierwszy do Krakowa, aby uważała na tramwaje, bo te mogą ją przejechać. Gdy dziewczynka znalazła się przed dworcem obok szyn tramwajowych, przypomina sobie przestrogę matki i boi się wprost iść dalej. Zapytuje więc przechodzącego gazeciarza, czy może nawet same szyny są już niebezpieczne, jeśli stanąć na nich...

— Pewnie, że tak — odpowiada gazeciarz — ale panna musi jedną nogą stanąć na szynach, a drugą dotknąć się tych drutów, co tam nad tymi szynami wiszą.

Praktyczna rada.

— Poradź mi, kochany przyjacielu, co mam robić — wczoraj żona mi rozbiła o głowę talerz porcelanowy.

— Na to jest tylko jedna rada.

— Jaka?

— Kup sobie do codziennego użytku komplet naczyń aluminiowych.



Jadwiga Nowakówna,

lat 20, pracująca jako nauczycielka w miasteczku Talechany, pow. Kosów na Polesiu, wyszła z domu 10 grudnia 1936 roku i zginęła bez wieści.

Rysopis: wzrost średni, szatynka, oczy niebieskie, ubrana w brązowy płaszcz, w brązowe buciki i brązowy beret.

Ktoby wiedział gdzie się znajduje, niech łaskawie doniesie stroskanym rodzicom pod adresem:

Michał Nowak, Stary Sącz, ulica Ks. Bisk. Bandurskiego, wojew. krakowskie.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Czym prędzej zwiedziły.

Nr 17 Wychodzi rok XX. Kraków, dnią 25 kwietnia 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Jak jesteśmy mali!

Obecnie mamy możność obserwowania zwiększającego się z każdym dniem udoskonalenia techniki. Mózg ludzki niezmordowanie pracuje, by przyjść człowiekowi z pomocą, odciążając go od pracy przez zastąpienie rąk ludzkich maszyną. I maszyna też z każdym dniem coraz bardziej wyręcza człowieka, grając trybami z wtórem pasów transmisyjnych, zagłusza krzyk o pracę, o chleb... Przybywają z każdym dniem maszyny, zastępujące człowieka, ale przybywają i ludzie, którzy nie mają już za co kupować tych wyprodukowanych przez maszyny towarów. Tu jakby dla zapobiegnięcia bezrobociu, wśród tego gigantycznego pochodu żelaza, intensywnie naprzód wysuwa się technika przemysłu wojennego, który prawdopodobnie ma być ukoronowaniem tego, co się powszechnie nazywa cywilizacją...

Świat zdaje się krzyczeć radością zachwytu, patrząc na ten wielki wyścig udoskonalenia człowieczego...

Potężne budowle o symetrycznie ułożonych liniach, z olbrzymimi cielskami bloków, zawalające wciąż to nowo powstające dzielnice miast, mają być pomnikami zdobywanych szczebli na drabinie wiodącej do udoskonalenia. Zgiełk wielkiego miasta przedrzeźniany trąbką pogotowia ratunkowego, zdążającego z pomocą do samobójcy, jest dla nie jednych wyobrażeniem szczytu „doskonałości". Bo naprawdę trudno nie ulec złudzeniu, patrząc, jak ludzie wszystko ujmują w systematyczność miar, wag, praw i „nieomylnych" swych obliczeń, jak wszelki prymityw ustępuje miejsca tej „doskonałości", przy której ludziom się wydaje, że wszystko co nie przyziemny mózg ludzki stworzył, jest niezdarne, prymitywne, wymagające poprawek ciągłych.

Niedawno zwiedzałem pewną fabrykę z większego przemysłu na Górnym Śląsku, gdzie pokazywano mi maszyny, które zastępują 80 i więcej robotników, a obsługiwane są przez kilku zaledwie ludzi — jednocześnie dając zwiększoną produkcję. Zdawało mi się, że słyszałem w głosie inżyniera, objaśniającego mi, o nieocenionych walorach tych maszyn — jakąś górną tonację dumy z powodu geniusza ludzkiego. A potem znów dziwnym trafem zwiedziłem kuchnię dla bezrobotnych, gdzie widziałem, jak za zielony kwitek ludzie o równie zielonej cerze, z przygaśniętymi oczyma, jakoś nieswojo i jakby ze wstydem, jedli gorącą zupę „łaskawą".

Jesteśmy dumni z maszyn, budowli, pomysłów, wynalazków, przedsiębiorczości i systemów społecznych i wogóle z tego wszystkiego co najsilniej cechuje wiek dwudziesty.

Cofnijmy się jednak w tył myślami. Odwróćmy do tyłu karty pamięci ludzkiej, a zobaczymy jaskrawo jak zmienia się wszystko na świecie — drogą ewolucji zdążając do udoskonalenia. Nawet skorupa ziemska ciągle zmienia swe pomarszczone od starości oblicze. A człowiek? Człowiek zmienił się również. Zmianę tę można by porównać stawiając człowieka pierwotnego przy dzisiejszym — co dałoby nam obraz podobny, jakbyśmy porównywali wóz o drewnianych osiach zaprzągnięty w woły, z nowoczesnym, lśniącym autem. Czyli podobnie jak to auto człowiek staje się gładki, lśniący, ale zarazem nieczuły, pędzony siłą motoryczną żądzy, jakby już serce zamienił na dynamo. Czy można więc mówić o postępie człowieka? Ale postępie godnym imienia człowieczego.

Idzie naprzód: żelazo, beton, kamień ciosany. Człowiek zaś równie szybko zdąża w przeciwnym kierunku. Coraz bardziej mieszają się ludziom pojęcia: twoje, moje, dobre, złe.

W człowieku instynkty jego pierwotne, przystosowane do torowania sobie drogi, pałą sękatą wśród kniei, do walki z dzikimi zwierzętami — nie zanikły, ale wręcz przeciwnie, potęgują się. Człowiek pierwotny za wroga miał dzikie zwierzęta — dziś w człowieku widzi wroga. Człowiek cywilizowany zamienił na bardziej wyrafinowane instrumenta, swą dawną pałę sękatą.

Swiat cały wygląda dziś jak wielki poligon, podzielony na zbrojne obozy, czyhające na siebie wzajemnie... A mimo to człowiek jest dumny ze swych czynów. Pęcznieje zbiorową megalomanią, która mu

każe zapominać o wszystkich innych nawet najświętszych sprawach. A przecież „chociażby karzeł wyszedł na najwyższą górę, to i tak będzie zawsze tylko karłem“...

Ale my karły mogliśmy uróść na miarę olbrzymów. Ale nie przy pomocy tylko samego betonu i żelaza, lecz przedewszystkiem przy pomocy takiej maleńkiej naszej cząstki, jaką jest nasze serce.

L. Wierzchowski.

HENRYK RÓŻYCKI.

Umarła babka w Skawinie

Powieść na tle historycznym z czasów Kazimierza Wielkiego.
(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

Lecz mimo, że cały dzień nic prawie nie miel[1] w ustach, ochota jakoś nie brała ich do jedzenia.

Przemko rozmawiał z Gładyszem o wyprawie z Januszem na Barwałd, a Zawoj podparł głowę na dłoni i dumał. Tylko Wajda nie tknął ani pieczeni ani kubka, chociaż zawartość jego mile łechtała go w nozdrza, tylko pilnie słuchał wywodów Gładysza, przy czym mimo woli macał u boku głownię szablicy.

— Jak śmią wobec mnie radzić, jakby zdobyć Barwałd i snuć plany zagłady drogich jego sercu murów...

— Ha! jaka szkoda żem usłuchał Wrzostka — i wtedy, tam w lesie i oszczędziłem go!... Niechby był poległ jak ten drugi! Byłoby jednego mniej przeciw nam...

I mimo woli ręką pociągnął po głowie, macając bliznę.

— Straszne to było cięcie! Jego byłby ani d abeł nie zmógł — mruknął do siebie.

— Co waść mówisz? — zapytał Przemko, dosłyszawszy mruczenie starego.

Ale Wajda tylko popatrzał na niego przeciągle, poruszył wargami, jakby jakieś przekleństwo miał na końcu języka — lecz nie rzekł słowa tylko sięgnął po kubek i silniej pociągnął z puhara.

Przemko zwrócił się do Gładysza, ruszył znacząco ramionami jakby chciał rzec: pomylony, po czym omawiał dalej z Gładyszem projekty zdobycia Barwałdu.

Nie poznał Wajdy. Był pewny, że ten dawno w ziemi. Wszak cios, który wtedy zadał bandycie zawsze miał w pamięci.

Wieść o śmierci Wrzostka i obięciu dowództwa nad zamkiem przez włoszkę dostała się wnet za mury Barwałdu. Podawana z ust do ust, rankiem następnego dnia dotarła do miasta.

I kiedy drugiego dnia co tylko Przemko i Zawój wstali z pościeli, nie skończywszy nawet rannego „Ave Maria“, Gładysz powrócił z miasta z nowiną.

— Wrzostek poległ!... zaczął zaraz z progu — znalazłszy się w alkowie gości.

— Nie żyje?

— I brzydką śmiercią skończył. Mówią kupcy, którzy dziś przybyli do miasta, że w kaźni, gdzie wy panie byliście zamknięci, wilk rozszarpał mu gardło!...

Słysząc to Zawoj, zachwiał się po czym jęknął jakimś nieludzkim głosem i blady runął jak długi na klepisko bez przytomności.

Przemko skoczył i strumień wody prysnął mu w twarz, po czym ocudzonego posadził na ławie.

Chwilę wodził po nich błędnym wzrokiem, wreszcie zapytał:

— Mówicie, że — i urwał jakby co miał rzec, nie chciało mu przejść przez gardło. Takie wieści przyszły dokończył Gładysz — że zagryzł go wilk.

Złapał się za głowę i jęknął:

Więc ja jestem mego ojca zabójcą! bo ja tam z pustoty umieściłem wilka!

Wajda blady, trzęsąc się, stał niemy i jakby gromem rażony nie mógł słowa przemówić. Przychodząc zaś do siebie, w złości okropnej przyskoczył do Zawoja, że mało, a byłby go płatnął mieczem. Widząc zaś straszny lament Zawoja, ochłonął zaraz. I jakby zapomniał o śmierci pana począł go pocieszać ku zdumieniu wszystkich.

— Żakowska to swawola była i tyś temu nie winien — powtarzał raz wraz.

Miał nawet chęć powiedzieć mu, że Wrzostek nie był jego rodzicem, lecz pomny przysięgi, jaką złożył nieboszczykowi, że dowie się o tym dopiero od tego, który ostatni z nich będzie miał umierać, zamilkł, chociaż boleść Zawoja odczuwał z nim na równi.

Po uspokojeniu nieco żałości Zawoja, zaczął znowu Przemko mówić o wyprawie, do której miał chęć sam się przyłączyć.

— Kiedy Wrzostek pomarł, więc wyprawa zbyteczna — wtrącił na to Wajda, jakby z jakimś zadowoleniem w głosie.

— O nie! Babetta objęła dowództwo i grozi! Więc co zaczęto, trzeba dokończyć — odrzekł Gładysz.

X.

Oblężenie.

Przemko nie czekając wyprawy, zapowiedział Gładyszowi, że jeszcze dzisiaj wyjeżdża do Oświęcimia, jako, że niespokojnym jest o los żony i córki.

Sposobiąc się do drogi ubierał zbroję, przy czym spoglądał co chwila na siedzącego za stołem z podpartą głową Zawoja. Żal mu było młodzieńca i radby boleść jego ulżyć, lecz jakoś rady żadnej nie mógł wymyśleć, ale po chwili znać było, że coś wymyślił, bo odezwał się do strapionego Zawoja:

— Wiesz co młodzieńcze, jedź ze mną na dwór księcia! Pan to hojny, w rycerskim rzemiośle miłujący się, to też napatrzysz się tam dużo, nieznanych ci obyczai, a kto wie, czy nie spodobasz się jemu, więc może pas i ostrogi ci przypnie. Okazja będzie pokazać zręczność. Gotuje wyprawę, więc rycerstwa moc ściągnięto i harce z pewnością będą.

— Nie wiem, czy dla syna Wrzostka znajdą się gdzie ostrogi, — odrzekł smutnie Zawoj.

— Prawda to jest, że hańba ojca ściga swe potomstwo, do siódmego pokolenia! Lecz nie było jeszcze wypadku, żeby komuś, kto poświęca się ojczyźnie i wiernie jej służy, nie przebaczono winy jego rodu, a nawet by za taką służbę nagrody na ziemi nie otrzymał, nie mówiąc już o koronie królestwa niebieskiego, którą snadnie otrzyma!

Zawoj patrzał zdziwionymi oczyma na Przemka, nie pojmował wcale, za co on, który nic a nic złego na świecie nikomu nie wyrządził, miałby dopiero królestwo niebieskie zdobywać, bo ostrogi i pas to co innego...

Ale po chwili namysłu zaczął:

Jużci ta Pan Jezus najlepiej wie, dlaczego dzieci za winy rodziców karze. Nam trzeba się z pokorą temu rozporządzeniu poddać, ale mnie się widzi, że gdybym z waścią pojechał i połączył się z wrogami mego rodzinnego gniazda, to już nie tylko na Boską ale i na ludzką byłbym skazany pogardę.

— Nie doradzam ja ci, byś chłopcze wyciągał miecz z pochwy przeciw rodzicowi, to bym ja i ty popełnił grzech śmiertelny przeciw przykazaniu Boga, ale radzę: byś jeździł ze mną napatrzyć się mnogości różnego rycerstwa i oręża, nasłuchania się uciesznych krotochwilek, a może i przy sposobności na igrzyskach pokażesz, co umiesz, to ci prędzej i żałość przeminie...

Umilkli.

Przemko gotowy do drogi, kręcił się po gościnnej komnacie Gładysza a Zawoj patrzył się w dyliny podłogi i dumał.

Tam na północy ciągłe zapasy z krzyżakiem — myślał. — Tamby mu raczej, jako, że go tam nie znają — szukać zmazania winy rodu Lecz wnet wspomniał sobie piękne oczy Polusi, więc coś go ścisnęło za serce. Powstał prędko z ławy zdecydowany.

— Pojadę z wami, ale oręża przeciw memu gniazdu nie wyciągnę.

— I nikt cię do tego nie zmusza, a nawet uszanuje twą boleść i pocieszy — odrzekł Przemko. A teraz kiedy zdecydowałeś się nie zwlekać! Czas umyka, więc w drogę!

Za chwilę, nie wyłączając Wajdy, który się zarzekł nie opuszczać Zawoja, wyjechali za bramę miasta, a po chwili skryli się w dębowym lesie nad brzegami szeroko rozlanej Wisły.

Mając po jednej stronie wodę, a po drugiej gęsty, zarosły olbrzymimi dębami las, nie odczuwali spiekoty, to też popędzali konie, zwłaszcza, że Przemko się spieszył do strapionej żony i córki.

Zawoj zwiesił głowę i zajęty sobą dumał nad swoim losem, a Wajda poglądał na niego co chwila, powtarzając dla pociechy swego wychowanka:

— Żakowska to swawola i tyś nie winien!

Nad wieczorem stanęli w Zatorze zdziwieni mnogością zbrojnych, kręcących się po mieście. Tu się dowiedzieli, że i książę zjechał z Oświęcimia i jutro rusza z rycerstwem na Wałek.

Skręcili do gospody pierwszej, jaką napotkali po drodze, a Przemko, oczyściwszy się z podróżnego pyłu, zostawił Zawoja, Wajdę i Kęska w zajeździe, a sam pojechał do zamku pokłonić się księciu i ofiarować mu swoje usługi. Niezadługo powrócił, opowiadając jak łaskawie był przyjęty i s'adł do stołu, aby na zrzynku pergaminu wypisać swe losy i ze słowami pociechy pchnąć umyślnego do Oświęcimia, gdzie jak mu rzekł książę — pod osobistą opieką księżnej Anny zostawała jego Zońka z Polusią.

Zawoj dowiedziawszy się, że Przemko potrzebuje posłańca, przeznaczył Kęska i tyle napierał, że musiał w końcu nań przystać. Przemko skończywszy pisanie wręczył je chłopakowi, przykazując aby pokłoniwszy się opowiedział wszystko, jako, że sam był całego zdarzenia świadkiem, a sam by wracał pod Kęty, gdzie u murów Wałka ich spotka.

Zawoj wybiegł za Kęskiem do stajni i kiedy ten wyprowadzał konia, długo mu coś szeptał na ucho, a potem spokojniejszy już nieco razem z Przemkiem i Wajdą jako, że już późno było w nocy rzucił się na rozesłaną na podłodze słomę i usnął.

Rano zbudziły ich grania rogów i zawołania rodowe.

Zerwali się z posłania, podany przez gospodarza posiłek spożyli spiesznie i zostawiwszy hojną zapłatę, w postaci paru srebrnych pieniążków wyjechali pod zamek, gdzie już drużyna mieszczan ze Skawiny nadciągła i stała gotowa do drogi.

Twardo trzymała się załoga Wałka, lecz przemagającej sile nie mogli się oprzeć i drugiego dnia był zamek w rękach księcia.

Zador dał gardło na miejscu. Resztę ukarawszy dla przykładu, jak przystało, książę oddał zamek na własność swej żonie, która zaraz na nim ustanowiła burgrabię Szafrańca, wybierając najwierniejszych ze swojej służby, a który powiedziawszy nawiasem w dwa lata zbuntował się i łupił tak samo jak i jego poprzednicy tak, że książę musiał go na nowo zdobywać, a następnie zburzyć.

Załatwiwszy się z Wałkiem ruszyli pod Barwałd, by ukarać drugie gniazdo rozbójników-rycerzy. Ci dobrze przygotowali się na przyjęcie wroga.

Ustawiono wysokie wieże dla łuczników, tarany do walenia murów i kusze do rzucania olbrzymich kamieni, zbudowane przez cieśli w Zatorze, pod osobistym kierownictwem księcia. Rozpoczęło regularne oblężenie.

Codziennie przypuszczano całą siłą atak na mury zamkowe, lecz zawsze odparci wracali ze stratą.

Drugi tydzień dobiegał końca, jak stanęli pod zamkiem walcząc bezustannie, lecz zdobyć go nie mogli.

Zawoj, Wajda i Kęsek towarzyszyli Przemkowi lecz udziału w walce nie brali, czekając tylko ciekawie końca oblężenia.

Zawoj siedział tylko w namiocie Przemka, zawodził żale a Wajda kręcił się niespokojnie po obozie, śląc tęskne spojrzenia na mury Barwałdu, po czym poznać, że radby dostać się do swoich, gdyby mu nie żal było zostawić samego Zawoja.

Tęsknota za swoimi pożerała go coraz bardziej. Zmizerniał i posiwiał jeszcze więcej, aż wreszcie nie mogąc wytrzymać, jednego wieczoru znikł całkiem z obozu.

Domyślał się Zawoj powodu i celu. I nie dziwił się wcale, bo mało brakowało, a byłby on to samo uczynił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MGŁY.

(Nowela). (Konkurs.)

Bieda dokuczała bardzo Władysławowi Lepszemu. Chodziła za nim jak cień i pod żadnym pozorem porzucić go nie chciała. Próbował zostawić ją w urzędzie pośrednictwa pracy lub w gabinecie jednego z dyrektorów, których się prosił o pracę, ale to jakoś się nie udawało. Z górą już od trzech lat pozostawał Władysław bez pracy i przez cały ten czas bieda chodziła z nim pod rękę.

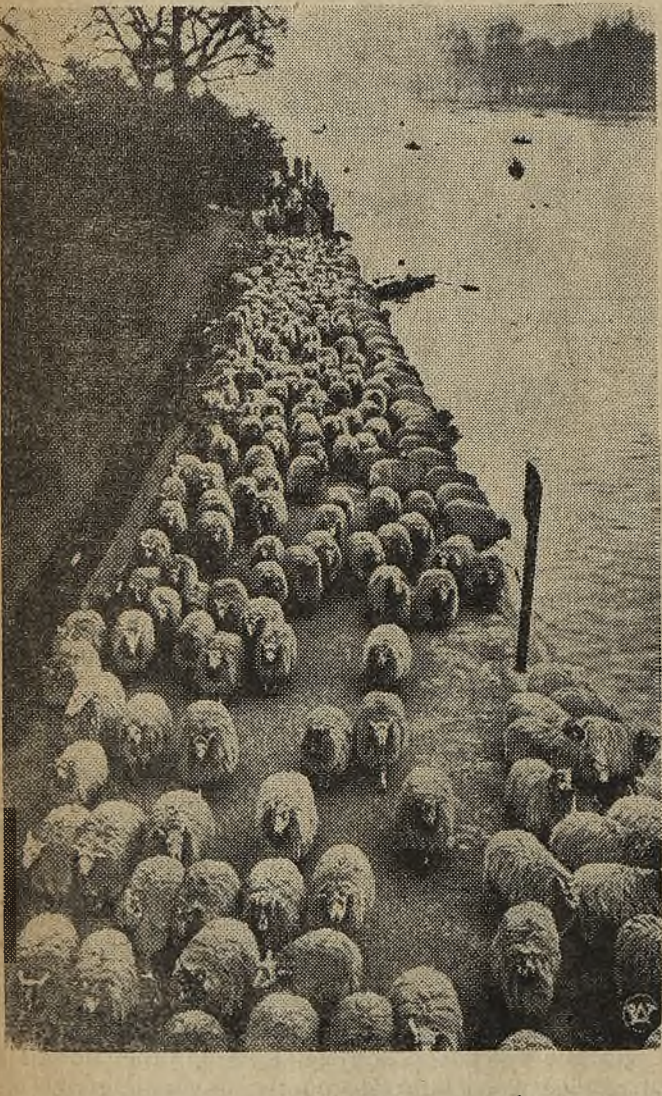
Władysław jednak nie chciał być gorszym od innych i uparł się, że musi znaleźć jakieś zajęcie. Miał przecież swoje plany na przyszłość, bowiem marzył o dobrej stałej posadzie i założeniu własnego ogniska domowego. Przeszedł kilkaset razy rodzinne miasteczko, zdarł niejedną parę butów, a raz nawet pies jakiś, nie rozumiejąc niedoli bezrobotnego, rozdarł mu jedyne spodnie, które nosił na sobie — i wszystko to nadaremnie. Obecnie żył jeszcze z pieniędzy, które otrzymał od właściciela złego psa, bo Władysław spodnie zeszył, pieniądze obracając na wikt dla siebie, które się jednak już wyczerpały.

Gdy wszystkie sposoby znalezienia pracy na miejscu zawiodły, postanowił opuścić ukochane rodzinne miasteczko i spróbować szczęścia gdzieindziej. Liczył na to, że w wielkim mieście prędzej pracę będzie

mógł znaleźć. W ścisłym też związku z tym wyłoniła się kwestia, jak dostać się do wielkiego miasta? Pieniędzy na podróż nie było, a iść pieszo paręset kilometrów komużby się chciało? Ale od czego głowa?

Pewnego pięknego dnia Władysław spakował cały swój majątek w chustkę do nosa i podążył na dworzec kolejowy. Czytać umiał nawet dosyć dobrze, stanął więc przed rozkładem jazdy i szukał dogodnego wieczornego pociągu. Po chwilowym wahaniu zdecydował się na pociąg pospieszny, odchodzący do Warszawy koło północy. Tak, ten będzie najodpowiedniejszy, zatwierdzając swój wybór w myśli, a ponieważ do oznaczonej godziny było jeszcze sporo czasu, więc Władysław spacerował sobie po skromnym dworcu prowincjonalnej mieściny, oglądając barwne afisze propagandowe, którymi zalepione były ściany. Znudziło mu się to jednak, ziewnął i spojrzał na zegar. Piąta dopiero — mruknął apatycznie, wychodząc z dworca. — Przyszła mu nagle ochota przejść się trochę po powietrzu. W tym celu przebył żelazny most, zawieszony nad pogmatwanymi torami stacji i znalazł się na ukwieconej łące. Opodal, pod strażą malowniczych wierzb, spał w słońcu niewielki staw. Władysław, podszedłszy do brzegu, zaczął się rozbierać. Rozpędził pojące się krowy, mówiąc do nich:

Wiejska sielanka w sercu Londynu.



Powyższe zdjęcie przedstawia oryginalny, tak żywo przypominający wiejską sielankę obrazek, a mianowicie stado owiec, pędzone na pastwisko nad Tamizą przez londyński park.

Ho, ho! krówki, idźcie do licha, wypijecie mi wszystką wodę i w czym się będę kąpał. — Po czym dał susa w wodę, wypływając dopiero po dłuższej chwili, dość daleko od brzegu. Pływał jak rekin przez kwadrans, wreszcie wyszedł na brzeg.

— No, teraz czuję się rześki jak nigdy - rzekł do siebie. — Gotów jestem walczyć z kimkolwiek...

Ubrał się szybko i rozciągnął się wygodnie na trawie, oddechając głęboko i z rozkoszą.

Długi lipcowy dzień miał się już ku końcowi. Tarcza słoneczna zapadła po dłuższym wahaniu w siny las, odgradzający płonące wieczorną zorzą niebo od mgłą spowitej ziemi. Następnie noc rozpostarła swe krucze skrzydła nad światem. Tu i ówdzie zabłysły w oknach mdłe światełka naftowych lamp. — Zegar na ratuszowej wieży wybił zgrzybiałym głosem godzinę dziewiątą.

Władysław krążył już dookoła stacji. W pewnej chwili zauważył kolejarza, spinającego się po drabince do latarni. Zabłysły po kolei anemiczne światła z trudem rozpraszające czerń nocy.

Z oddali nadlatywał szum pędzącego pociągu. Na peronie spacerował tam i nazad policjant z poważną miną na pucołowatej twarzy i karabinem przewieszonym przez ramię. Jakiś brodaty żyd, otoczony całą górą większych i mniejszych koszyków, wiercił się pośród nich niespokojnie, spoglądając raz po raz w stronę, z której lada chwila nadjechać miał oczekiwany pociąg. Drzwi pod napisem: „Dyżurny ruchu" otwarły się szeroko, ukazując urzędnika w czerwonej czapce, z latarką zawieszoną na piersi.

W tej samej prawie chwili wpadł na stację zasapany ekspres. Stanął jak wryty, dysząc ciężko kłębami białej pary. Władysław wysunął się z poza stosu podkładów kolejowych, dopadając chyłkiem pociągu; wskoczył na schodki i złapał się oburącz poręczy. Nie zobaczył go nikt.

Pociąg ruszył łagodnie z miejsca, oganiając się od ciemności długim ogonem białawego dymu. Po chwili pędził już jak szalony przez las, czyniąc w nim ponury chałas. Gęsta, nieprzenikniona mgła położyła się na drodze, niebezpiecznie zmniejszając pole widzenia. Utonęły w niej bez śladu gwiazdy, las i dwurząd słupów telegraficznych. Wszędzie tylko mgła i mgła. Ona panowała teraz wszechwładnie nad całą okolicą. Stojąc na schodach wagonu Władysław, zobaczył przez szybę w drzwiach konduktora, dziurkującego podróżnym bilety. Dla większej więc pewności, wyspinał się na dach i trzymając się kurczowo powietrzników, leżał na nim bez ruchu. Nie mógł tam jednak wytrzymać długo. Ostry pęd powietrza mroził go do szpiku kości, a dym uciekając z lokomotywy po dachach wagonów, dusił go, powodując gwałtowne napady długotrwałego kaszlu. Zeszedł więc na dół z powrotem, usiłując rozgrzać się trochę obijaniem nogi o nogę. Nic to jednak nie skutkowało.

Naraz, pociąg przechylił się gwałtownie na zakręcie, a Władysławowi zdawało się, że lada chwila runie i przygniecie go całym swym ogromnym ciężarem. Widział pociąg teraz dokładnie od lokomotywy, aż po ostatni jasnooświetlony wagon. W pewnej chwili, ujrzał nagle gdzieś przed lokomotywą maleńki czerwony punkt znikający co chwilę i ukazujący się na nowo. Wyglądało to, jakgdyby ktoś stał na torach i palił papierosa. Co to może być? — pomyślał Władysław — i zaraz zobaczył aż trzy takie same czerwone światełka: czarny trójkąt, o czerwonych rogach... włosy zjeżyły mu się na głowie, zrozumiał, że jakiś pociąg przed nimi na tym samym torze jedzie.

Czyżby go maszynista nie widział? — szepnął ze zgrozą.

Wszystko wskazywało na to, że maszynista nie wiedział o niczym. Szarpnął mocno klamką, chcąc dostać się do wnętrza wagonu, lecz drzwi ani nie drgnęły.

Wtedy Władysław, ryzykując upadek z pędzącego pociągu, stanął jedną nogą na klamce, drugą zaś kopnąwszy w szybę, wskoczył do wagonu. Dopadł hamulca i zerwał szybko plombę; pociąg zaczął gwałtownie zwalniać. Równocześnie wyskoczył z przedziału konduktor i łapiąc go za kołnierz krzyknął:

— Co robisz bandyto? Pokaż bilet! Pewnie go nie masz.

Chciał coś dalej mówić, lecz w tejże chwili, sunący już wolno pociąg, szarpnął się nagle i obaj zderzyli się mocno głowami. Pociąg znieruchomiał zupełnie. Z przedziałów powybiegali zaspani podróżni wołając z przerażeniem jeden przez drugiego: co to jest!? co się stało!? Panika objęła wszystkich.

Po chwili wszedł do wagonu wysoki pan z monoklem w oku, wraz z czterema towarzyszami. Jeden z nich wskazując na Władysława, rzekł:

— To jest właśnie ten człowiek, panie ministrze...

Pan z monoklem w oku zwróciwszy się do wskazanego, zapytał łaskawie:

— Czy to pan pociągnął za hamulec?

— Tak jest, proszę pana — odpowiedział Władysław niepewnie — widziałem niebezpieczeństwo.

— Jak się pan nazywa? — zapytał poważnie minister.

— Władysław Lepszy, proszę pana.

— Pan podobno jechał bez biletu. — Tak jest proszę pana, nie miałem pieniędzy na bilet, bo jestem bez pracy od trzech lat i jechałem szukać jej w Warszawie,

— Uratował nam pan wszystkim życie — rzekł minister. Katastrofa mogła być nieobliczalną w skutkach, lecz dzięki przytomności pana, skończyło się to na strachu i rozbiciu ostatniego, próżnego zresztą wagonu, pociągu idącego przed nami. Niech pan jedzie dalej, a jutro proszę się zgłosić w Warszawskiej dyrekcji kolei, drugie piętro, pokój 77.

Powiedziawszy to, przeszedł z towarzyszami do przedziału I-szej klasy. Pociąg pospieszny Nr. 903, cudem niemal uniknąwszy katastrofy, po dłuższym postoju ruszył w dalszą drogę.

* * *

W kilka dni później Władysław otrzymał rządową posadę dróżnika kolejowego, na szlaku Warszawa-Rozwadów, niedaleko przystanku, gdzie tylko dzięki niemu, nie doszło do strasznaj katastrofy.

Kazimierz Małocha.

Pierwsza polska wyprawa naukowa na Grenlandię

Staraniem Tow. Geograficznego we Lwowie została zorganizowana pierwsza polska naukowa wyprawa na Grenlandię pod kierownictwem znanego polskiego badacza polarnego prof. dr. Kosiby. Grenlandia budzi szczególniejsze zainteresowanie nauki polskiej choćby z tego względu, że Polska była ongiś w trzech czwartych pokryta podobną do Grenlandii potężną czaszą lodową. Na Grenlandii pierwszym Polakiem był prof. Kosiba, który obecnie po raz drugi udaje się na czele ekspedycji naukowej dla zbadania tej ziemi. Prof. Kosibie towarzyszyć będą znani podróżnicy i badacze: inż. Stefan Bernadzikiewicz, dr. Józef Motyka, oraz zoolog i fotogrametra. Wyprawa wyląduje w Grenlandii zachodniej, gdzie wzdłuż morza ciągnie się pas 150 klm. odkryty z lodu, nadający się do badań. Wyprawa w towarzystwie Eskimosów odbędzie ciężką przeprawę niezbadanymi dotąd fiordami. — Na zdjęciu prof. A. Kosiba i widok przybrzeżnej strefy Grenland.i, poniżej Eskimoska w odświętnym stroju i typowa chata eskimoska.



Wynik konkursu „Roli".

Podobnie jak w roku ubiegłym na Konkurs literacki „Roli" nadesłano sporą ilość utworów, mianowicie 79. Wiele z tych utworów nie odpowiadało warunkom Konkursu, kilka znów utworów, chociaż było dobrych jednak dla „Roli" niestosownych.

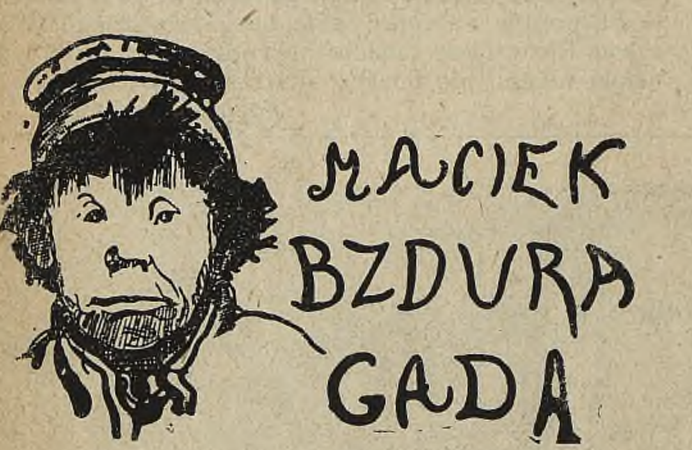
Nie będziemy tu wymieniali zalet nadesłanych utworów dobrych, jak również wad utworów lichych, gdyż krytyka taka zajęłaby za dużo miejsca w „Roli", która zresztą ogół czytelników by nie interesowała. Jednakże postanowiliśmy przy zamieszczaniu w „Roli" nagrodzonych utworów oznaczyć, że to utwór konkursowy, co, jak przypuszczamy, będzie też życzeniem autorów odnośnych prac.

Zgodnie też z zapowiedzią, odpowiednio do wartości utworów, nagrodziliśmy wszystkich, których prace wykazały talent literacki, a których utwory kolejno w „Roli“ będą zamieszczane.

Nagrodzeni zostali pp.

Tadeusz Rogała z P. 1 książkę. — Maria Grodzicka z B. 2 książki. — Mgr. Władysław Błachut z K. 2 książki. — Kazimierz Małocha z T. 1 książkę. Józef Mokrzycki z K. 2 książki. — Tomasz Prucnal z N. 2 książki. — Józef Mirek 1 książkę. — Jan Liwosz z K. 1 książkę. — Wincenty Kuglin z K. 2 książki. — Teofil Stolarz z M. G. 3 książki. — Marjan Tchórz z Sz. 1 książkę. — Urban Socha z J. 1 książkę.

Książki powieściowe, które nagrodzonym autorom wkrótce roześlemy, niechaj będą zachętą do dalszej, owocnej pracy na polu literackim, czego też im z całego serca życzymy.



Gdzie jeno chłop co robi, to zawdy baba do tego piersiejsa jest i piersiejsa nos wścibia, nie dlatego zeby chłopu co pomóc zrobić, ale tak, aby jeno swojego złamanego grosa włozyć. I zawdy sie pcha do chłopa, chociaz ją do nicego chłop nie woła, bo i komu sie baba na co przyda. Przecie jakby baba i była na co chłopu przydatno, tobym i ja nie ostał na ostatku, jeno do baby sie brał cemduchu, ale ze tak nie jest, ze chłopu nic po babie, bo jeno jest zawadą i utrapieniem dla chłopa, to baby ani chcę, ani myślę o niej i jakiego mnie Pan Bóg galatnego kawalercoka stworzył samiuśkiego, bez baby, takim se i teraz jestem i takim se ostanę, a baby niech sie mnie prosą i niech mnie nawet kunierują bez to, ze sie im kazę trzymać ode mnie na dwaścia śtyry kroki zdaleka, to i tak se galantnym kawalirem ostanę i juz.

W zeslą niedzielę po połedniu nas prefesur zwołał wszyćkich psiwólcańskich chłopów do skoły na jakąsik ta pogwarkę. Że to niby prefesur zwołał, to się tez zesło siła chłopów, a śnimi, cego zwycaj, przyswędało się jesce więcy bab.

Nie wiela myślęcy polazłem i ja, bo przecie jestem se chłop jak sie patrzy, bez baby. Po drudze dowiedziałem sie, ze do nasy wsi przyjechał jakisik insy prefesur jaze z Krakowa i bedzie gadał, coby gospodarze trzymali se pszczoły w ulach, bo ich w nasy wsi niema jeno u probosca śtyry ule, a u organisty trzy.

Prefesur zacął gadać chłopom jakie to smyśne sworzenie jest pscoła, ze nie trza jej dawać kuzdego dnia śtyry razy zryć, jak babie, a okrutecnie wielgaśna jest z pscoły pozytecność, bo se zbira z kwiateckow miód i zanosi do ula, co se go późni chłop wybira i osłodzi se zywot, co mu rodzona baba cięgiem zatruwa.

Gadał jesce ten prefesur z Krakowa, ze jesce do nasy wsi przyjedzie i wszyćkich gospodarzy, co bedą chcieli trzymać a siebie pszczoły naucy jak sie to robi z pszczołami i gdzie mają se ule kupić i pszczoły, zeby mieć, coby se jako zywot miodem przy strapacyji słodzili.

Chociaz jeno samiuśkich chłopów do skoły prefesur zwołał, to sie i tak jesce więcy bab przyswędało, bo przecie jak sie ino gdzie o miodzie gada, to baby do miodu pirse, bo przecie kuzda baba to gorzka jak ten piołun, co to Panu Jezusowi zydy dawały, toby sie przecie chciały miodem smarować, coby chłopa ocyganić, ze to ona jest strasecnie słodziuśka, co ją jeno lizać.

Rzekłem mojemu gospodarzowi, ze dobre by to było, zeby my se miodu z uli podbierali, ale co zrobić z babami, coby do uli nosa nie wścibiały i miodu nie podbierały. Trza bedzie pedzieć temu, co pszczoły sprzedaje, zeby dał takie, co ino chłopom dają do ula zaglądać, zeby były akuratecek takie jak te krowy, co nie dadzą nikomu mlicka strzykać, jeno jednemu.

Hej! ale by to było galantne, jakby takie pszczoły były, coby zadny babie nie dały do ula nos wścibiać. Juz jabym sam rzekł, dejmy na to, do tej potwory Kaśki:

— Chodź, Kasiu, a weź ze sobą skopek, to se ucedzimy miodu z ula.

A jakby juz zacena paskudować, to w te razy huzia pscółki na nią, coby jej sie odniechciało więcy razy z ula paskudować. I pewnikiem chodziłaby bez całuśki tydzień ze spuchniętym, jak cebrzycek, pyskiem.

Ale jak jeno będą pszcółki, to juz razem z gospodarzem je naucymy, zeby ino nam chłopom dały miód wybirać, bo przecie wele pscół to chłopska robota, a jak przylezie Kaśka abo gospodeni, ze to baby gorzkie, to pscoły zarasicko pocują i huzia na nie i kuniec.



Siejba.

Powiedz mi, mój ojcze luby,
Czemu rzucasz w ziemię zboże?
Czemu próżnej szukasz zguby?
Wszak ze zboża chleb być może!

Ja ci wyzbieram troskliwie
I zaniosę je do młyna;
Na co ma gnić na tej niwie?
Tak mówił mały chłopczyna.

Synu! rzekł ojciec sędziwy,
To zboże mi tu nie zginie;
Ujrzysz, nim jeszcze rok minie,
Ile zbierzemy z tej niwy.

Siejcie, dzieci, w sercu cnoty,
Miłą cieszcie się nadzieją;
One tam pięknie dojrzeją
I przyniosą wam plon złoty.

Jachowicz.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Sudan. III.

Oprócz plagi moskitów, muchy tse-tse, jadowitych komarów i t. d. utrapieniem w Sudanie są też mrówki. Podróżnik-badacz przebywający ostatnio w Sudanie opisuje przeżycia, w których omal nie padł ofiarą pożarcia przez roje mrówek.



Pomysłowe gniazda owadów w gąszczach leśnych Sudanu.

Pewnego wieczora usłyszał ów badacz przeraźliwe krzyki, które pochodziły od ciężko rannego zwierzęcia. Idąc w kierunku skąd krzyki dochodziły, badacz natknął się na antylopę napadniętą przez mrówki. Kiedy usiłował zwierzęciu przyjść z pomocą, został ze wszystkich stron zaatakowany przez mrówki. W kilku sekundach badacz był po prostu pokryty czarnymi żarłocznymi owadami. Walcząc po desperacku, dręczony straszliwymi bólami, zadawanymi ukąszeniami drapieżnych mrówek, musiał cofnąć się do obozu, na który w krótkim czasie potem mrówki przypuściły również atak. Pozostała tylko jedna droga ratunku. Trzeba było zapasy nafty, które z trudem przeniesiono do dżungli rozlać dokoła obozu. Mrówki boją się niezwykle nafty i nie zbliżają się do miejsca, na którym naftę rozlano.

Murzyni skrupulatnie otoczyli cały obóz kołem, zwilżonym naftą. Okazało się jednak po pewnym czasie, że mrówki, które początkowo trzymały się z daleka od miejsca polanego naftą, poczynają się zbliżać coraz bardziej, a wreszcie usiłują poprzez miejsca naftą polane stworzyć żywy pomost i przedostać się do obozu. Dopiero kiedy podpalono naftę, owady cofnęły się na całej linii i obóz został uratowany.

Od siedmiu dni łowcy słoni szli tropem pięknego i rosłego słonia. Zwierzę niezwykle inteligentne potrafiło unikać zasadzek łowców i stale wymykało się obławie. Nagle okazało się, że prawdopodobnie słoń dostał szału, bowiem zawrócił i szedł prosto na myśliwych, którzy niezwykle ostrożnie szli jego tropem. Rozszalały słoń przerwał łańcuch nagonki. Czegoś podobnego łowcy słoni jeszcze nie widzieli. Dopiero w kilka dni później myśliwi zrozumieli przyczynę tej desperackiej ucieczki. Zrozumieli, że to mrówki zniewoliły słonia do odwrotu. Zdarza się nieraz, że mrówki potrafią słonia zabić i pożreć tak, że tylko białe kości zostawią.

Ekspedycja łowiecka, która polowała na słonia, musiała szybko zawrócić z drogi i wykorzystała najbliższą rzekę, ażeby jak najrychlej stracić swój ślad.

Przed dwoma miesiącami n. p. jedna z misyj musiała szybko opuścić dom misyjny i prawie przez dwa dni przebywać w rzece. Ludzie musieli stać po szyję w wodzie, gdyż zostali zaskoczeni przez wędrowne mrówki równocześnie z dwóch brzegów.

Podczas gdy członkowie misji ratowali swe życie stojąc w wodzie, mrówki zawładnęły w zupełności budynkami misyjnymi. Dopiero po jakimś czasie opuściły zabudowania i zniknęły tak szybko jak też i przyszły.

Legiony wędrownych mrówek przemierzają nieustannie dżungle afrykańskie. Nie jedna z ekspedycyj naukowych zajmowała się badaniem życia tych osobliwych stworzeń, które zdradzają niezwykłą in-



Transport niewolników, zakupionych w Sudanie przez arabskich handlarzy, do wybrzeża.

teligencję. Obserwacje badaczy pozwoliły na ustalenie taktyki mrówek wędrownych.

Przede wszystkim unikają one skrzętnie słońca afrykańskiego, które zabija je w ciągu kilku minut. Dlatego to swe wyprawy odbywają w cieniu gęstwin dżungli, lub też w nocy. Tylko wtedy, kiedy w czasie pospiesznego marszu nie da się uniknąć przejścia nasłonecznionej przestrzeni „czarna armia śmierci" ryzykuje desperacki marsz, pozostawiając na drodze trupy. Te trupy, to zwłoki bohaterskich mrówek-żołnierzy. Mrówki-żołnierze tworzą rodzaj tunelu, pod którym pozostałe mrówki postępują dalej. Okazuje się, że żołnierze tych mrówek są bardziej wytrzymali na słońce, niż inne. Zresztą surowe i bezwzględne prawo zachowania gatunku nakazuje w armii mrówek poświęcanie życia dla innych.

Nawet rzeki nie tworzą zapory dla tych wędrujących czartów. Najsłabsze i najmłodsze owady chwytają się wzajemnie i tworzą rodzaj kuli. Inne mrówki czepiają się tej kuli, która po pewnym czasie tworzy zbitą masę. Na zewnętrznej stronie tej osobliwej piłki znajdują się żołnierze. Piłka taka stacza się do rzeki. Prąd rzeki znosi ją na brzeg przeciwny. W kilku minutach rozwija się takie kłębowisko i pochód postępuje dalej.

Państwa zainteresowane utrzymaniem swego posiadania w Afryce rozpoczęły akcję zmierzającą do zwalczania tej strasznej plagi, jaką są wędrujące mrówki. Akcja ta jednak wymaga olbrzymiej ilości pieniędzy i długoletniej pracy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

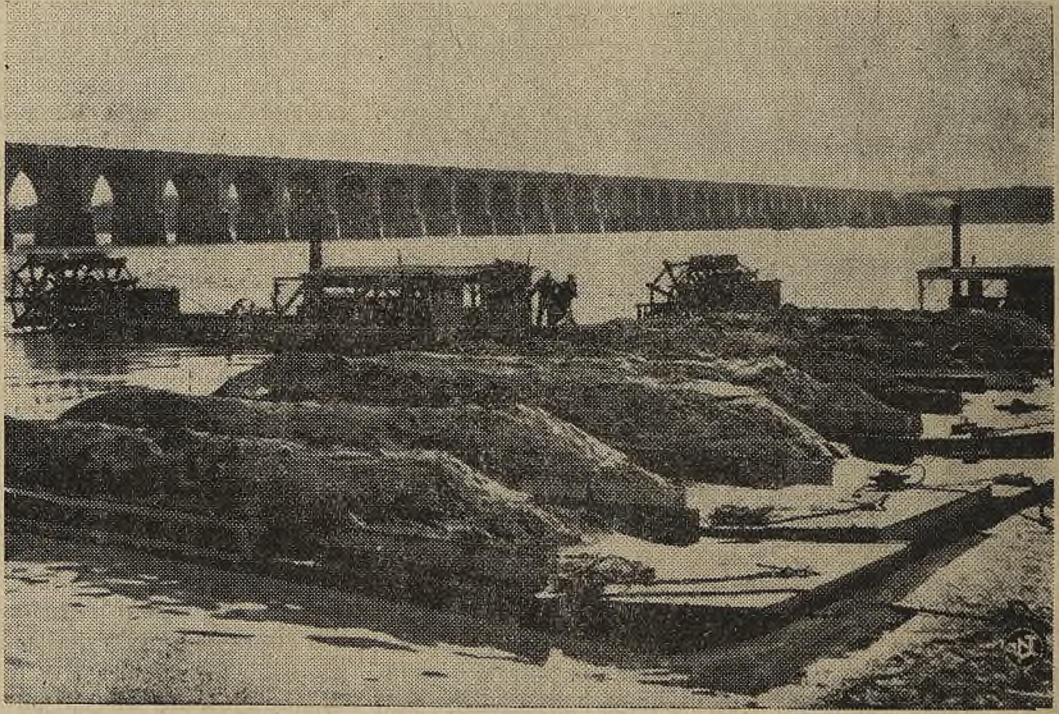
Węgiel z wody.

W ostatnich czasach została rozpoczęta na wielką skalę eksploatacja błotnistego dna jednej z rzek w amerykańskim stanie Pensylwania.

Wydobywany z dna rzecznego szlam, po odpowiednim osuszeniu, stanowi doskonałe paliwo, mianowicie idealny torf, z dużymi kawałkami węgla o wysokiej wartości antracytu.

Na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym widzimy tereny eksploatacyjne torfu rzecznego.

Torf ten jest wielką podporą szczególnie dla ludności uboższej.



EDWARD CYGAN.

IRYSY.

(Fantastyczny szkic powieściowy).

(Ciąg dalszy)

Wojna, czy pokój?

Solidarski skinął ręką na Bartka.

— Mój Bartku, wystaraj się na dziś wieczór o dwa porządne rydle, żeby dobrze szły w ziemię i o grube sznury. Pójdziemy dziś w nocy troszeczkę pokopać, tylko żeby o tych przygotowaniach nikt nie wiedział.

— A długo będziemy kopać?

— Hm, bo ja wiem... Myślę, że dosyć długo.

— A może by tak herbatę także zrobić do popijania? — hę?

— Dobrze, możesz zrobić — i udał się do swej pracowni, do zwykłych zajęć.

Bartek cały w zaciekawieniu, co to będzie, że aż oni pójdą w nocy kopać? Tylko wojna, bo cóżby innego mogło być? Pewnie Niemiec naszemu wypowiedział wojnę, he! bo Niemiec jest bardzo chciwy, zachciewa mu się Poznania i Pomorza. Ale też to będzie ruch! Bartek pamięta, jak to w czternastym bywało. Wojsko i wojsko, muzyka, kwiaty, śpiew! No i wszędzie się dekunki kopało. Tak i teraz. Idą dziś kopać, będą przygotowywać, póki wojsko nie przyjdzie. I herbatę pan kazał zrobić, będą popijać przy robocie. Akurat tak, jak w czternastym. Wtedy też się herbatę popijało, z rumem, albo i sam rum. Ale na co sznury? Chybaby na szpiegów. Przecież wyraźnie pan mówił, żeby nikt o tym nie wiedział. Więc ktoby zdradził, na gałąź go! na gałąź!

Trochę kłopotu miał Bartek z wyszukaniem łopat, ale jakoś mu to poszło. Popróbował na ogródku, czy dobrze idą w ziemię, wyszukał silny sznur i zabrał się do gotowania herbaty.

Za piecem drzemał sobie kot, gdy go Bartek zobaczył huknął mu w samo ucho:

— Baczność! A ty ofermo, tu będziesz spał. Wojna jest, muzyka będzie. Baczność!..

Kot trzepnął uchem raz i drugi, a że Bartek nie przestawał, wstał, przeciągnął się, jak należy i poszedł poszukać sobie spokojniejszego legowiska.

A Bartek, na ramieniu z miotłą, chodził wkoło kuchni i komenderował:

— Raz dwa! raz! dwa! Stój!

Woda w garnku się zagotowała i tłukąc pokrywą dawała znać o sobie.

Zbliżał się wieczór. Na ziemię legły długie fioletowe cienie, coraz ciemniejsze i coraz szybciej biegły na wschodnią stronę. Niebo oblało się początkowo gorącym rumieńcem, który różowił się, to bladł, wreszcie szarzał. Z pól goniono ze śpiewem bydło do obór, a ptaki, ćwirkając, wyszukiwały sobie miejsce na nocleg na drzewach. Coraz matowiej robiło się na świecie, przedmioty traciły swoje ostre kanty i zwykłą barwę, otulały się jakąś tajemniczą szarą przestrzenią. Głosy na polach znikły, milkły. Robiło się coraz głuszej i ciemniej. W mieście zabłysły światła i taka jaskrawa łuna unosiła się nad nim.

I przyszła noc, ciemna, zagadkowa, z nieznanym wnetrzem. Migotały się tylko w chatach wieśniaczych kwadratowe światła.

Po kolacji pan i Bartek przygotowywali się.

Solidarski przebrał się na zwykłego chłopa, opasał się sznurem, wziął jedną łopatę, a do kieszeni schował lampkę elektryczną. Bartek tak samo, łopatę, sznur i flaszkę z herbatą do kieszeni.

Wybiła godzina dziesiąta, coraz mniej świateł w chatach.

— Chodźmy... — rzekł pan — i poszli.

O czym ćwierkają wróble w wiklinie.

Jak opryszki, skradali się miedzami, wśród pól, aż dotarli do rzeki. Tu szli ścieżyną, wijącą się między wiszarami wodnymi i wikliną. Obok chlupotała woda, płynąc wartko i potrącając głazy z dna wystające.

Szli dosyć szybko, Bartek przodem macając grunt, pan za nim, już więcej na pewniaka.

Niebo iskrzyło się miliardami gwiazd, które mrugały niefrasobliwie do siebie, ale ponieważ nie było księżyca, ciemność panowała, że pan widział tylko ciemny zarys postaci Bartka, choć tuż deptał mu po piętach.

Wkrótce w wiklinie zwiedziano się o nich i, choć pora była do spania, wieść poleciała między mieszkańcami, z gałązek do krzaków, w krzakach do gniazd.

— Cir... cir... cir... Skaranie boskie z tymi ludźmi, włóczą się po nocach i chałasują, jakby tylko oni byli jedni na świecie — gderała stara wróblica, strzepując rosę, osiadłą na piórkach.

— I to gdzie się włóczą? cir... cir! — ciągnęła druga. — Po najgęstszych miejscach, po najciemniejszych! Cir!...

— Jak tylko się ciepło zrobiło to co wieczór tak przychodzą, po dwoje, po dwoje... Cir... cir!

— Śmieją się, coś pomrukują, coś szepcą do siebie...

— Kładą się później oboje pod krzakiem i tak się do siebie przytulają!

— To pewnie bezrobotni i bezdomni, nie mają gdzie spać, oj bo też taki teraz jest kryzys!.. Cir! cir... — z politowaniem ćwierkała jakaś dewotka.

— Diabła tam bezdomni! zaprzeczył jakiś zuchwalec.

— Oni tu tylko na parę chwil przychodzą, później wyrywają w milczeniu.

— Cir... Wczoraj pod moim krzakiem, to aż dwie pary było...

— To są letniki — ze znastwem rzekł stary wróbel.

— Oni tu tak cały maj będą przychodzić, a nawet i później. Cir!... cir!

— Ci dzisiaj coś bardzo późno przyszli...

— Ciekawam pod który krzak pójdą?

— Ale coś się za bardzo spieszą!...

— Jest późno, to naturalnie, że muszą się spieszyć. Cir... ćwir! cir!

Solidarski i Bartek doszli już pod samo miasto. Zbliżyli się do drogi, tuż obok miasta i gdy nikt nie szedł, przeszli ją na drugą stronę i poszli brzegiem rzeki Jasiołki w górę. Zatrzymali się na wysokości cmentarza, który rozpościerał się szeroko na przeciwległym brzegu.

— Przejedziemy na drugą stronę — szepnął pan.

Bartek coraz więcej zaciekawiony, gdzie to u licha, będą te rowy kopać, odpiął z pala jedną łódkę, których tam stało kilkanaście, przygotowanych na sezon letni do wypożyczania.

Wsiedli.

Trochę niezdarnie szło Bartkowi z wiosłowaniem, bo nigdy nie jeździł łódką, ale po chwili zmagania się z wodą, znaleźli się na drugiej stronie.

Bartek patrzył w pana, jak sroka w kość.

Solidarski przeszedł pod mur cmentarny, przysadził się i wyskoczył nań.

— Podaj mi łopaty Bartku.

Przerzucił je za mur.

— Wyłaź!

Ponuro szumiały świerki górą i gwarzyły coś między sobą. Ciemność zalegała zupełna, że tylko rysowały się ramiona bliżej stojących krzyży. Wszędzie pachniały rozwijające się kwiaty, bo to był pierwszy dzień maja.

Dziko trzeszczał piasek pod stopami, mnogo wysypany na ścieżce.

Solidarski skręcił i szedł między grobami.

Bartek za nim.

Zatrzymali się przy jednym, jeszcze nie zarośniętym trawą. Żółciła się ubita ziemia, zmyta po bokach deszczem, że długie szczeliny biegły z góry na dół. Na środku, w kształt krzyża zasadzonych było kilka irysów, o wiotkich, smukłych liściach. Grób ten mógł istnieć najwyżej dwa tygodnie.

Solidarski powyrywał zasadzone kwiaty i złożył w kupkę obok.

— Tu Bartku kopiemy!...

Dwa i pół metra pod ziemię.

Bartek struchlał. Wszystkiego się spodziewał, ale nigdy rozkopywania czyjegoś grobu i to w takim czasie po omacku, jak jacyś złodzieje, albo nieczyści. Święty spoczynek chcą komuś naruszyć, który już dawno był na boskim sądzie. Musi mieć jego pan z diabłem do czynienia i jakieś nieczyste praktyki będzie z trupami wyprawiał. Bartek spojrzał z pode łba, czy gdzie koło pana nie kręci się kusy i nie podszeptuje mu. Ale nic nie zauważył — pan w najlepsze zabierał się do kopania. Wziął się i Bartek do kopania, choć mu drżały ręce i jakieś mrowie chodziło mu po kościach. Napewno będzie jakieś nieszczęście, ale on, Bartek, temu nie winien. Pan każuje kopać, sługa musi i jak spadnie nieszczęście, to na pana. Hm, przecież Bartek ma też swój rozum, człek nie dzisiejszy i w Boga wierzący, a mimo to pomaga panu w takich bezeceństwach. Strasznie mu było markotno. Coś go chwytało za grdykę i dusiło, że nawet śliny nie mógł przełknąć. Zdawało mu się, że kusy chichocze się koło jego uszu. Westchnął pobożnie do swego patrona, do świętego Bartłomieja.

— Prędzej Bartek, prędzej, czas ucieka!

— Kiedy panie, tak mi coś nie swojo...

— To przejdzie, tylko kop! kop!...

Więc kopali. Bartek, chcąc strach odpędzić, zaczął kopać tak zawzięcie, że aż się Solidarski dziwił, bo nie mógł za nim nadążyć. Bartek wpadł w jakiś szał pracy. Przy zanurzaniu łopaty, którą naciskał butem, tylko stękał i dalej ziemię na górę i dalej... i prędzej!... Żyły na czole i na karku mu nabrzmiały, pot wystąpił na skronie, na plecach koszula się lepiła. Nie zważał nic na to, — kopać, to kopać!

Gdzieś w mieście, które się tuż za cmentarzem rozsiadło, muzyka tamburikowa urżnęła jakiś smętny kawałek. To pewno studenci grali serenadę pod oknami jakiejś pensjonarki. Dolatywały jakieś hałasy, jakieś głosy pijackie, to świst policjanta.

Solidarski i Bartek wkopali się już po ramiona w ziemię.

Nic do siebie nie mówili, zajęci pracą. Słychać było tylko krótkie oddechy i głuchy stuk wyrzucanej ziemi. Wgłębiali się coraz dalej, coraz więcej ziemi przybywało na górze i coraz większy powstawał dół na dole.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogródki kwiatowe na wsi.



Ostatnio została rozwinięta przez organizacje wiejskie owocna propaganda ogródków kwiatowych, zakładanych przy wiejskich chatach.

Po większej części jednak na wsi jeszcze ogród uważa się za zbytek. Toleruje się jeszcze jedną lub dwie króciutkie grządki z kwiatami, ale uważa się to poniekąd za ustępstwo dla dziewcząt, które lubią kwiaty. Jeżeli gdzie bowiem znajdzie się ogródek, świadczy o pewnych wyższych wymogach jednostki, to ten ogródek jest maleńką wysepką na bezbrzeżnym morzu powszechnej na tym polu obojętności.

Pomimo tej ogólnie istniejącej obojętności, kwiat stał się czymś niezastąpionym w życiu człowieka. Miłość do kwiatów stała się słabością człowieka. Pojęcie „kwiaty" — łączy się ze wszelkimi obrzędami uroczystości weselnych i żałobnych.

Kwiaty nie tylko żyją, ale jak poeci piszą — śmieją się i mówią do nas, a wielcy mocarze, nawet czasów bardzo zamierzchłych, miłowali je, zdobiąc nimi wnętrza i ogrody swych siedzib.

Kwiat jest miły i przyjemny, więc nic dziwnego, że wiele osób, nie odczuwając zabiegów i kłopotów przy hodowli kwiatów, uważa, że to „Cudo Boskie" powinno być własnością każdego i każdemu łatwo dostępne. Jest to piękny obiaw upodobania ludzkiego, bowiem kto nie kocha kwiatów — nie kocha dzieci, a przecież one są przyszłością naszą i stanowią żywo pomniki przedłużonego życia naszego.

Poradnik gospodarczy.

Sadzenie do gruntu winorośli wyhodowanej ze zrazów.

Wsadzone w pierwszej połowie marca do naczyń małe kawałki winorośli z pączkiem, czyli oczkiem, które trzymaliśmy w ciepłym mieszkaniu lub ciepłej szklarni, gdy pączek dobrze zgrubiał lub wypuścił listek, wsadzamy do gruntu, gdzie właściwe miejsce winorośli wyznaczyliśmy, zbadawszy poprzednio ziemię na 60 cm wgłąb, czy jest odpowiednia. W razie zauważenia piasku, lub gliny należy ziemię wymienić na dobrą, zmieszawszy ją nieco ze starym nawozem.

Naczynie z młodą winoroślą odwracamy do góry dnem, wsunąwszy roślinę między palce, aby ją nie naruszyć. Gdy ziemia do naczynia silnie przylega, nie należy wstrząsać, ale okroić ziemię nożem dokoła ściany naczynia, po czym roślina wraz z ziemią łatwo się wysunie i wkładamy ją w wygrzebany dołeczek, obłożywszy następnie miejsca luźne ziemią.

Wsadzone do gruntu młode rośliny winorośli należy przez kilka dni od rażącego słońca papierem ocienić, gdyż młody bardzo delikatny listek może silniejsze słońce spalić i przez to roślinę zniszczyć. Po kilku dniach listek młodej winorośli nabiera ciemniejszego koloru, a wówczas silniejsze słońce mu już nie zaszkodzi ale wpływa dodatnio na jego rozwój.

Jak można pozbyć się mrówek i ós?

Z nadejściem lata zaczynają coraz bardziej dawać się we znaki w ogrodzie mrówki i osy. Owady te nie są szkodnikami roślin w całym znaczeniu tego słowa, występując jednak w większej ilości, bywają bardzo dokuczliwe, psują w domu i w ogrodzie wiele owoców i zapasów i dlatego zmuszeni jesteśmy prowadzić z nimi walkę.

Mrówki, zwabione raz do spiżarni lub do kredensu, stają się prawdziwą plagą; najmniejszą szczeliną w podłodze w drzwiach czy w oknie wędrują jedna za drugą całymi masami plądrując w cukrze, miodzie, konfiturach lub maśle. Gatunki większych mrówek brunatnych rozchodzą się po całym mieszkaniu i często boleśnie gryzą.

Kopce mrowisk szpecą trawniki i psują rabaty kwiatowe w ogrodzie W pasiece mrówki często niepokoją pszczoły, zaglądając do ula po miód, a w słabych rojach niekiedy stają się zuchwałymi rabusiami i staczają z pszczołami walkę.

Tępić mrówki należy przedewszystkim przez niszczenie mrowisk, które się rozkopuje, szybko wybiera jajka i zalewa się całe miejsce karbolem lub wapnem

i wodą. Można też zakopać w mrowisku naftalinę, albo szmatkę umaczaną w trującym płynie, dwusiarczku węgla. Jajka mrówek wysuszone w piecu stanowią dodatek do pokarmu dla młodego drobiu i ptaków.

Osy są jeszcze dokuczliwsze od mrówek. Zwabione zapachem miodu lub jakichkolwiek słodkich przetworów zlatują się całymi gromadami do mieszkania zawsze napastliwe, łakome i boleśnie kłujące. W ogrodzie i w spiżarni, we wszystkich słodkich owocach osy żerują bardzo licznie; maliny, gruszki, morele mają powyrywane całe dziury przez te dokuczliwe owady. W pasiece nietylko odważają się na rabunek miodu, ale nawet napadają niekiedy na powracające ze zbiorem pszczoły i mordują je podstępnie.

Pojedyńcze osy wyłapuje się dobrze do butelek rozwieszanych między gałęziami napastowanych drzew i krzewów owocowych; butelki te do połowy wypełnia się wodą z sokiem lub miodem, po którą wchodzą osy i topią się licznie. Prócz tego trzeba wyszukiwać w ziemi, na strychach, w dziuplach drzew itp. kątach gniazda os i niszczyć je wieczorem lub o świcie, kiedy wszystkie osy są w gnieździe, oblewając emulsją naftowo-mydlaną lub paląc na miejscu.

Bolesne ukłucia os smaruje się łagodnym kwasem np. cytryną.

Poradnik lekarski.

Skleroza i jej leczenie.

Ogólnie uważa się sklerozę za chorobę, prowadzącą bezwarunkowo i nieuchronnie do śmierci i bardzo często sądzą pacjenci, którzy usłyszą diagnozę „zwapnienie żył", że już wybiła ich ostatnia godzina. Coprawda, skleroza jest cierpieniem poważnym, ale tak niebezpieczną, jak wielu przypuszcza, nie jest.

Przede wszystkim należy podkreślić, że „zwapnienie żył", w języku lekarskim zwane miażdżycą nie jest zazwyczaj chorobą samoistną, ale bardzo często następstwem, względnie objawem całego szeregu innych schorzeń.

Tętnice ulegają łatwo zmianom chorobowym pod względem całego szeregu szkodliwych czynników, które dostawszy się do ciała ludzkiego, wchodzą w obieg krwi i w ten sposób atakują ściany naczyń krwionośnych. Tu należy wpierw wymienić wszelkie choroby zakaźne, to znaczy choroby, wywołane przez zarazki, względnie ich jady. Przy każdej z tych chorób zakaźnych może powstać zapalenie naczyń krwionośnych. Szczególnie prowadzi do tego jedna z nich: syfilizm czyli kiła, która wywołuje zresztą schorzenia różnorodnych organów ciała ludzkiego.

Oprócz chorób zakaźnych wchodzą dalej w rachubę szkodliwe czynniki chemiczne różnego rodzaju, które wywołują zmiany chorobowe ścian naczyniowych. Tu należą trucizny, które z zewnątrz dostają się do organizmu, przede wszystkim alkohol i nikotyna, oraz do pewnego stopnia i kofeina, następnie ołów (wziewanie pary lub pyłu u robotników). Ale także procesy, odbywające się wewnątrz organizmu, zaburzenia w którymkolwiek oddziele laboratorium ciała ludzkiego, mogą prowadzić do wytworzenia różnych jadowicie działających ciał i wywołać schorzenie tętnic kończące się sklerozą. Tu należy wymienić właściwe choroby przemiany materji jak cukrzycę, dnę (gicht) i otyłość.

Do przeciążenia naczyń krwionośnych, a wskutek tego zmniejszenia normalnej ich elastyczności, a więc sklerozy, prowadzi poza tym ciągła ciężka praca fizyczna, a także czynniki psychiczne, jak wzruszenia, przejścia moralne, trwałe napięcia systemu nerwowego na przykład u ludzi na bardzo odpowiedzialnych stanowiskach.

Wszystkie te wyżej wymienione czynniki prowadzą z czasem, zwłaszcza u osób starszych do uszkodzenia ścian naczyń krwionośnych na rozmaitych większych lub mniejszych przestrzeniach. Przychodzi tu do zwyrodnienia ścianek naczyniowych i w miejscu normalnej elastyczności tkanki zjawia się stwardniała, a następnie zwapniała tkanka bliznowata. Te miejsca zwapniałe można, jeśli chodzi o naczynia biegnące powierzchownie, wyraźnie wyczuwać, a nawet widzieć. Tak na przykład widzi się często wężykowate tętnice skroni u osób starszych, u których też można czasem wyczuwać na przedramieniu tętnicę, jak sznur pereł z pojedyczymi zgrubieniami. Jednakowoż z istnienia tych powierzchownie leżących stwardniałych tętnic nie należy jeszcze z całą pewnością wywnioskować sklerozę ważnych organów wewnętrznych jak serca, mózgu czy nerek. — Z drugiej strony może i w tych organach wystąpić zwapnienie żył bez jakichkolwiek zmian w naczyniach powierzchownych. Jeżeli więc wężykowata sztywna tętnica na skroni czy przedramieniu, nie daje wcale powodu do pospiesznego sporządzenia testamentu i życia potym w ciągłej obawie śmierci, to jednak powinny te oznaki zewnętrzne być pewną przestrogą i skłonić danego osobnika do zrezygnowania z niektórych, może miłych dlań, lecz szkodliwych nawyków czy wybryków.

Inaczej ma się rzecz oczywiście, gdy dadzą się zauważyć oznaki poważniejsze, które niekiedy z wielką gwałtownością skierowują na siebie całą uwagę pacjenta. Dzieje się to przedewszystkiem w przypadkach zwapnienia naczyń, odżywiających mięsień sercowy, to znaczy w sklerozie naczyń wieńcowych serca. Występują wtedy napady tak zwanej dusznicy bolesnej w postaci nagłych, gwałtownych bólów o charakterze ucisku lub gorąca umiejscowionych poza mostkiem i promieniujących najczęściej w postaci drętwienia w lewe ramię. Ból ten trwać może od kilkunastu minut do sześciu dni i niekiedy połączony jest z okropnym uczuciem lęku śmierci.

Ważne są dalej zmiany arteriosklerotyczne naczyń mózgowych, które prowadzić mogą do zawrotów głowy, osłabienia pamięci, a czasem do różnych stanów podniecenia, oraz innych zaburzeń umysłowych. Wskutek zaś nagłego pęknięcia łamliwego naczynia przychodzi do śmierci.

Przy zaczopowaniu (zatkaniu naczyń obwodowych kończyn) najczęściej nóg może wystąpić, połączona ze strasznymi bólami, gangrena, to jest obumarcie tkanek wskutek utrudnionego dopływu odżywczej krwi.

Także w innych częściach ciała mogą wskutek sklerozy powstawać różnorodne uszkodzenia. Nagła śmierć wskutek udaru serca lub mózgu nie należy do rzadkości.

Leczenie powinno zawczasu być skierowane przeciwko przyczynom, wywołującym w danym wypadku sklerozę. Należy więc leczyć ewentualnie cierpienia zasadnicze, jak cukrzycę, dnę czy otyłość. O możliwości kiły nie należy nigdy zapominać. Poza tym zaś należy wszystko wyłączyć, co mogłoby w jakikolwiek sposób uszkodzić ściany naczyń krwionośnych: alkoholu i nikotyny należy zupełnie unikać.

Wogóle koniecznym jest uregulowanie trybu życia pod każdym względem. A więc chorzy powinni regularnie, — niezbyt późno i niezbyt obficie jadać, a także ilość napojów ograniczyć. Należy również unikać wszelkich cięższych wysiłków fizycznych, — a także wzruszeń i niepotrzebnych irytacji, uregulować sen i odpoczynek. Do środków zapobiegawczych należy też dostateczny ruch i spacery na wolnym powietrzu ewentualnie także odpowiednia gimnastyka.

Co się zaś tyczy leczenia za pomocą odpowiednich leków, kąpieli, diety itd. to musi ono być, jak i w innych chorobach stosowane indywidualnie do każdego poszczególnego przypadku, a zatem przeprowadzone i kontrolowane przez doświadczonego lekarza.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Radio Burgos komunikuje, iż artyleria powstańcza bombardowała pozycje wojsk czerwonych na północ od Carabanche, gdzie zgromadzono znaczne siły, mające zastąpić oddziały dziesiątkowane podczas ostatnich walk pod Madrytem. Wczoraj wieczorem dowództwo wojsk czerwonych prosiło o krótki rozejm, pozwalający na pogrzebanie zabitych na odcinku El Pardo. Na rozejm ten wyrażono zgodę.

Ataki wojsk czerwonych na froncie Cordoby odparto z ciężkimi stratami. Na froncie aragońskim strącono 7 samolotów nieprzyjaciela typu „Curtiss". Na odcinku Teruel wywiązała się bitwa powietrzna, podczas której jeden z samolotów powstańczych zaatakował samoloty nieprzyjacielskie, umyślnie zderzając się z nimi. Dwa samoloty czerwone spadły płonąc, na ziemię.

Na froncie północnym niepogoda wstrzymuje działania wojenne.

Pod datą 18 b. m. Agencja Havasa donosi: Dziś w południe przeleciała nad Bilbao eskadra samolotów powstańczych zrzucając odezwy, wzywające załogę i ludność miasta do poddania się. W dwie godziny później pojawiło się nad miastem 24 myśliwskich samolotów powstańczych, które ogniem karabinów maszynowych rozprószyły koncentracje. Wszystko wskazuje na to, że wkrótce rozpocznie się nowa ofensywa powstańców na Bilbao.

Komitet obrony stolicy komunikuje: Ostatnie bombardowanie stolicy przez ciężką artylerię powstańczą zniszczyło liczne domy w centrum miasta i pociągnęło za sobą wiele ofiar wśród ludności cywilnej. Liczba zabitych jest znaczna, ale dokładnie jeszcze nie jest znana. Rannych jest przeszło 70. Wojska czerwone zawładnęły pozycjami nieprzyjaciela w pobliżu Atalaya na odcinku Escurialu. Odparto dwa ataki wojsk powstańczych na pozycje pod Natallana na odcinku Somosierra, oraz na linie rządowe na odcinku Guadalalaja. Bombardowanie Madrytu przez artylerię powstańczą trwa. W ciągu jednego popołudnia 15 osób zostało zabitych a około 40 rannych

KRONIKA.

Podjęcie prac nad projektem ustawy o chałupnictwie. Rola chałupnictwa jako wielkiego działu gospodarstwa narodowego jest tym ważniejsza w naszych warunkach, że stanowi ono dodatkowy warsztat pracy ludności rolniczej. W związku z pracami nad sprawą chałupnictwa Ministerstwo Opieki Społecznej, poleciło inspektorom pracy na terenie całego kraju szczegółowe zbadanie stosunków w chałupnictwie zebranie wszelkich w tej dziedzinie materiałów. Materiały te dotyczyć będą zarówno socjalnych jak i gospodarczych stosunków w chałupnictwie, a między innymi liczby chałupników, warunków płacy, ruchu zawodowego, organizacji zbytu, wytworów chałupniczych itd. Inspektorowie pracy nawiążą jednocześnie kontakt z działającymi w terenie instytucjami i organizacjami społecznymi, zajmującymi się chałupnictwem. Wynikiem tych prac będzie przygotowanie odpowiedniej ustawy, która ureguluje zagadnienie chałupnictwa w sposób odpowiadający jego znaczeniu w gospodarstwie narodowym i zapewniający pracownikom chałupniczym odpowiednie warunki pracy.

Z podatkiem gruntowym nie trzeba będzie chodzić do urzędów skarbowych. Celem ułatwienia drobnym rolnikom regulowania należności podatkowych, szczególnie podatku gruntowego Ministerstwo Skarbu, tytułem próby, zarządziło wiosną r. ub. aby pierwsza rata podatku gruntowego pobierana była przez delegowanych urzędników skarbowych w punktach poboru, położonych na terenie poszczególnych gmin. W punktach tych zgłaszający się płatnicy mieli możność uiszczania należności bez potrzeby należności bez potrzeby udawania się do siedziby urzędu skarbowego i bez jakichkolwiek dodatkowych opłat. Ze względu na pomyślne rezultaty tej proby. Ministerstwo Skarbu zarządziło, aby pobór i drugiej raty tego podatku odbył się w ten sam sposób.

Projekt zmian terytorialnych województw. W związku z wygaśnięciem z dniem 15 maja br. konwencji genewskiej spodziewane jest powiększenie województwa śląskiego. Ma to pociągnąć za sobą zmianę granic województwa krakowskiego. Z obszaru województwa krakowskiego mają być przyłączone do województwa śląskiego powiaty bialski, żywiecki i chrzanowski. W zamian za to województwo krakowskie otrzymałoby powiaty pińczowski, miechowski i olkuski. Podobno przewidziane są również zmiany terytorialne innych województw.

W Krakowie znaleziono skrzypce Stradivariusa. Jeden z krakowskich znawców instrumentów muzycznych stwierdził, że przedstawione mu do oceny przez urzędnika prywatnego pana B. skrzypce są dziełem mistrza Stradivariusa z Cremony. Pan B. kupił cenne skrzypce w roku 1915 w Czechosłowacji za 30 koron. Przedstawiają one obecnie wartość około 50 tysięcy złotych.

Uśmierciła osiem niemowląt. Dochodzenia prowadzone przez władze w sprawie aresztowanej przed kilku tygodniami żebraczki A. Charczyńskiej, która uśmiercała powierzone jej na wychowanie niemowlęta zdołały ustalić, że Charczyńska przyczyniła się do śmierci ośmiorga niemowląt.

Na 18 miesięcy więzienia skazał krakowski Sąd Przysięgłych Karola Bobeka, robotnika z Wrząsnej, powiat Kraków, za napad rabunkowy dokonany 20 września ub. r. na Stefanię Bobek. Bandyta zrabował wówczas napadniętej 40 zł.

Wyrok na uczestników zaburzeń antyniemieckich. W marcu ub. r. rozeszła się w Radziszowie wiadomość, że żydzi w Myślenicach chcieli zamordować 6-letnią dziewczynkę chrześcijankę. Wiadomość ta wywołała oburzenie wśród mieszkańców Radziszowa, którzy napadli na trzech przejeżdżających drogą kupców i pobili ich. 11 uczestników napadu stanęło

przed sądem krakowskim, który sześciu z nich skazał na kary od 6 miesięcy do 2 tygodni aresztu. Wykonanie kary zawieszono oskarżonym na 2 lata. Pięciu oskarżonych sąd uwolnił od winy i kary.

Zatwierdzony wyrok na żydowskiego adwokata. W marcu ub. r. adwokat dr A. Schäftler w Bochni nakłaniał sekretarza sądowego, by w związku z urzędowaniem, a mianowicie sporządzaniem asygnat w sprawie egzekucyjnej, przyjął od niego w podarunku kwotę 5 zł., czego jednak sekretarz sądowy p. Piotr Kulas nie uczynił, a o usiłowanym przekupstwie zawiadomił władze. Sąd Okręgowy w Krakowie skazał adwokata Schäftlera na 6 miesięcy więzienia. Ostatnio sprawę tę rozpatrywał Sąd Apelacyjny pod przewodnictwem sędziego Łaby i wyrok I instancji w całości zatwierdził.

Profanacja cmentarzy. Na cmentarzach w Przeworsku i Jarosławiu jacyś zwyrodniali zbrodniarze pootwierali grobowce, wykradając z trumien przedmioty wartościowe z jakimi nieboszczycy zostali pochowani. W Jarosławiu otwarto między innymi grobowiec pewnego niedawno zmarłego dygnitarza, któremu zdjęto z rąk pierścienie i wyjęto złotą szczękę z ust. Za opryszkami poszukuje P. P.

„Heil Hitler" na żydowskim pogrzebie. Gdy w ubiegły piątek ul. Łozińskiego we Lwowie, przechodził pogrzeb błp. Nikodema Polaka, wiceprezesa Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji, z okien Domu Akademickiego miały paść okrzyki „Heil Hitler". W sprawie tej niewłaściwej demonstracji rozpoczęły dochodzenia władze prokuratorskie.

Słodki biust. Autobusem zdążającym do Częstochowy, jechała pewnego dnia Maria Jelonek, która odznaczała się wydatnym biustem. Nagle biust ten ku zdumieniu pasażerów począł się gwałtownie usuwać, co spostrzegł również znajdujący się w autobusie wywiadowca straży granicznej. Ten gwałtowny spadek ciała wydał się urzędnikowi podejrzanym, wobec czego na stacji w Częstochowie poprosił niewiastę o udanie się z nim do kancelarii straży, gdzie przy rewizji stwierdzono, że stanik Jelonkowej wypełniony był kilku kilogramami sacharyny. W pewnej chwili paczki wysunęły się i stąd generalna „wsypa" przemytniczki. Sąd skazał obecnie Jelonkową na miesiąc aresztu i 1.000 złotych grzywny.

Ładnie gospodarowali we wsi Kamyk. W dniu 17 b. m. Sąd Okręgowy w Częstochowie ogłosił wyrok w sprawie nadużycia w gminie Kamyk, popełnionego w latach 1927—1934. Sąd uznał b. wójta gminy Kamyk Ignacego Psiuka winnym sprzeniewierzenia 15 tysięcy złotych i skazał go na 5 lat więzienia, b. sołtysa wsi Kamyk Wincentego Szczegułę za winnego sprzeniewierzenia 1.400 zł. i zniszczenie dokumentów urzędowych i skazał go na 3 i pół roku więzienia i b. sołtysa wsi Gruszewnia Józefa Pachniaka za winnego sprzeniewierzenia 3 tysiące zł. i skazał go na dwa lata więzienia z zawieszeniem wykonania kary na lat 5. Ponadto Sąd zasądził od skazanych na rzecz poszkodowanej gminy powództwo cywilne w wysokości wyrządzonych strat.

Żydowskie małżeństwa „na próbę". Popularny rabin Pozner w Warszawie stawał przed Sądem Okręgowym jako oskarżony o nie wpisanie do ksiąg stanu cywilnego ślubu. Starostwo Grodzkie skazało rabina Poznera za to przestępstwo administracyjne na 100 złotych grzywny z zamianą na tydzień aresztu. Rabin zaapelował i podczas rozprawy wskazywał na to, że nie wpisał ślubu między wdową po majorze, a pewnym starszym żydem z tego powodu, iż narzeczona oświadczyła mu, że zawiera na razie ślub na próbę, a dopiero po roku zadecyduje ślub rzeczywisty. Wedle przepisów religijnych żydowskich takiego ślubu nie należy uważać za prawdziwy i dlatego rabin Pozner nie wpisał go do ksiąg. Dla zbadania tej okoliczności Sąd postanowił wezwać jako eksperta senatora Schorra, oraz na świadków zainteresowaną parę. — Dotychczas nie wiedzieliśmy, że żydowska religia przewiduje małżeństwa na próbę.

„Prywatny urząd pocztowy" w Warszawie. W stolicy wykryto tajną „pocztę prywatną". Prowadził ją pewien kupiec, który pragnąc zapewnić sobie powodzenie „interesu", zawarł z 5 większymi bankami warszawskimi umowę, na podstawie której przyjmował do wysyłki tysiące listów. Były to przeważnie zawiadomienia o płatności weksli za recepisem zwrotnym, za które poczta bierze po 30 groszy. Prywatny „pocztmistrz" tym czasem brał od banków po 8 gr. za każdy taki list. W czasie rewizji znaleziono u niego kilka tysięcy przesyłek zleceniowych. Niezależnie od sprawy karnej jaka wytoczona będzie „prywatnej poczcie" Skarb Państwa skarżyć będzie o odszkodowanie, gdyż przez działalność „prywatnej poczty" poczta państwowa poniosła wielkie straty. Najciekawsze w tym to fakt, „że „prywatnej poczcie" kalkulowało się załatwianie spraw ze zyskiem i grubym ryzykiem za 8 groszy, kiedy poczta „oficjalna" bierze aż 30 groszy.

Prośba żydowskiego studenta do Mussoliniego. Biedny student żydowski Jakub Berg z Międzyrzecza pod Warszawą, napisał przed pewnym czasem do dyktatora Włoch Mussoliniego list z prośbą o umożliwienie mu odbycia studiów na jednym z uniwersytetów włoskich, gdyż mimo, że on jest bardzo zdolny i pracowity nie może jednak studiować w Polsce. Po 2 miesiącach nadeszła za pośrednictwem ambasady włoskiej w Warszawie odpowiedź, w której zawiadomiono studenta, że jego prośba została uwzględniona i że ambasada włoska w Warszawie załatwi mu wszystkie formalności, związane z wyjazdem do Rzymu. Student wkrótce wyjechał a rodzina jego otrzymała od niego list, że został przyjęty na uniwersytet królewski w Rzymie i otrzymał stypendium na cały czas studiów.

Psy rozszarpały dziecko. Tuż pod bokiem stolicy, we wsi Aleksandrowo koło Radzymina, napadły dwa psy podwórzowe na przechodzącą drogą 8-letnią córkę gospodarza Rosłonia i zanim nadeszła pomoc, rozszarpały ją na śmierć. Właścicielka psów została pociągnięta do odpowiedzialności.

Cała wieś poszła z dymem. Wielki pożar, którego pastwą padło 18 budynków, wybuchł we wsi Wólka Żerzeńska, położonej nad Wisłą koło Miedzeszyna, w odległości 5 klm. od Warszawy. Ogień rozszerzał się z niezwykłą szybkością i nim nadjechała straż pożarna z Wawra, zabudowania gospodarskie stały już w płomieniach. Ogień szalał do północy. We wsi rozgrywały się tragiczne sceny, szybkie rozszerzanie się bowiem płomieni nie pozwoliło mieszkańcom na ratowanie dobytku i inwentarza. Wezwano jedynie ochotniczą straż wawerską, która ze zrozumiałych względów nie zdołała opanować wielkiego pożaru i mimo, że ogień rozszerzał się, nie wiadomo z jakich powodów nie przybyła straż ogniowa z Warszawy. Spłonęło ogółem 8 domów mieszkalnych, 9 stodół i jedna obora.

Znowu napad bandytów. Na zagrodę rolnika K. Głowąckiego w Krążkowie pod Inowrocławiem

napadli w nocy uzbrojeni bandyci, którzy zasypali śpiących domowników gradem kul. Obawiając się widocznie reakcji, bandyci zbiegli, zabierając tylko złoty zegarek. Policja wszczęła energiczny pościg.

Dzieci podpaliły wieś. W zagrodzie Leona Sobczaka, we wsi Wólka Ręcieszyńska pod Grójcem, bawiący się zapałkami, syn gospodarza, 6-letni Jerzy i 4-letni Mieczysław Rykiewicz, podpalili leżącą koło stodoły słomę. Ogień wkrótce ogarnął stodołę i przerzucił się na zabudowania gospodarcze i dom mieszkalny. Przed przybyciem miejscowej ochotniczej straży ogniowej, pożar ogarnął również sąsiednie zagrody Antoniego Sobczaka i Antoniego Pietrzaka. Wkrótce przybyły okoliczne straże ogniowe i pożar po czterogodzinnej akcji zlokalizowano. Płomienie zniszczyły doszczętnie zagrody Sobczaków, oraz Pietrzaka i kilka zabudowań gospodarczych sąsiadów. W ogniu zginęły cztery konie, trzy krowy, oraz znaczna ilość trzody chlewnej i drobiu. Spłonęły również wszystkie niemal narzędzia gospodarcze i sprzęty domowe.

Klęska pożarów. Od kilku tygodni sroży się w Wielkopolsce, a zwłaszcza na Kujawach, klęska pożarów o niepamiętnym dotychczas nasileniu. Dowodem tego jest fakt, że n. p. w ciągu jednego tylko dnia, 8 b. m., zanotowano aż 7 wypadków pożaru. Największy pożar powstał w Rzadkwinie, w powiecie mogileńskim, gdzie mimo akcji ratowniczej 3. straży pożarnych spłonął dom mieszkalny z całkowitym urządzeniem, obora, stodoła, szopy, chlewy i kurnik wraz z całym inwentarzem żywym i martwym. Właściciel gospodarstwa, J. Pilichowski, oblicza straty na przeszło 100.000 zł. Podczas akcji ratowniczej zostali silnie poparzeni dwaj synowie Pilichowskiego, oraz robotnik J. Kubicki, których musiano umieścić w szpitalu.

Krwawy dramat. Krwawy dramat o zagadkowym podłożu rozegrał się w lesie smielińskim pod Nakłem. Spotkali się tam niejaki Fr. Kwiatkowski, bezrobotny ze Smielina i polowy Bolesław Stanisławski, który strzegł kopców ziemniaczanych na polach. Między obu mężczyznami musiało dojść do starcia, przy czym doszło do wymiany strzałów, która miała przebieg tragiczny. Obaj przeciwnicy zmarli wskutek odniesionych ran.

Śmierć trojga osób w katastrofie samochodowej. Na szosie pomiędzy Nowem i Gniewem wydarzyła się straszna katastrofa samochodowa, która pociągnęła za sobą śmierć trzech osób. Samochód, którym jechał z Torunia do Gdańska kierownik firmy „Rychter" (Toruński młyn) p. Woroch w towarzystwie żony i 4-miesięcznego dziecka, oraz siostry wpadł na drzewo i uległ zupełnemu rozbiciu. Obie kobiety, oraz dziecko poniosły śmierć. Kierowca samochodu, którym był p. Woroch, odniósł nieznaczne obrażenia.

Niepoprawny wywrotowiec. Sąd Okręgowy w Grodnie skazał za działalność wywrotową na 15 lat więzienia T. Kowalewskiego, który był już dwukrotnie karany i odsiedział już w więzieniu 11 lat.

Fabryka fałszywych 10-złotówek w lesie. — W Gdyni wykryto szajkę fałszerzy, która od dłuższego czasu bezkarnie zajmowała się podrabianiem monet 10-złotowych. Siedzibą szajki były okolice Luzina, w powiecie morskim. Tam też w lesie znajdowała się „mennica", wyposażona w przyrządy do wyrabiana monet. Do wyrabiania falsyfikatów służyły precyzyjnie wykonane sztance z miedzi w stalowej oprawie, do wykonywania zaś monet służyły specjalne obrabiarki, którymi też bardzo zgrabnie rzeźbiono brzegi falsyfikatów. — Do wyrobu monet używano stopu metali, wydającego dźwięk prawdziwego srebra. Również waga pokrywała się dokładnie z ciężarem monet prawdziwych. Aresztowano trzy osoby, przy czym główny bohater afery ma już za sobą 25 lat więzienia.

41 zabudowań pastwą pożaru. Pożar, który wybuchł w miasteczku Bielicy nad Niemnem, w ciągu 20 minut objął 41 zabudowań, w tym 23 domy mieszkalne. Ofiarą pożaru padło kilka sztuk inwentarza żywego, a dwoje dzieci zostało dotkliwie poparzonych. Straty sięgają pół miliona złotych.

Pożary na Polesiu i Wileńszczyźnie. Ostatnio na Polesiu zanotowano szereg pożarów, z których największy zniszczył pół wsi Szołoniec, w powiecie łuninieckim. Spaliło się ponad 30 domów mieszkalnych, zabudowania gospodarskie i większa ilość inwentarza. — W czasie pożaru we wsi Rzeczyca, w powiecie koszyrskim spaliła się córka jednego z pogorzelców 8-letnia Katarzyna Typiec, która weszła w czasie pożaru do mieszkania i zemdlała, odurzona dymem. Ogień uniemożliwił wszelką pomoc. — Warto przypomnieć, że na Polesiu Powszechny Zakład Ubezpieczeń notuje rocznie milion złotych strat, spowodowanych pożarami. — O pożarach donoszą również z Lidy. Wskutek zapalenia się sadzy w kominie w jednym z domów mieszkalnych we wsi Falkowicze, gminie bielickiej, powstał groźny pożar, który objął niebawem kilkanaście budynków. Zanim przybyła straż pożarna z Lidy i innych miasteczek, w płomieniach stało już 36 zabudowań, w tym 17 domów mieszkalnych. Spłonęło dużo inwentarza żywego, martwego, zboża, nasiona itd. Straty są wielkie, lecz na razie nieustalone. — We wsi Mejłuny, gminie lipniskiej, powstał pożar od iskry z komina, którą silny wiatr zaniósł na strzechę słomianą jednego z domów. Pożar strawił 14 budynków, w tym 6 domów mieszkalnych. — Poza tym na terenie powiatu lidzkiego były pożary we wsiach: Białohruda, Bojary i Zyzma, gdzie spłonęło po kilka budynków.

Kradzież 991 diamentów. Z urzędu celnego w Pradze dotychczas niewyśledzeni sprawcy, skradli pakiet, zawierający 991 diamentów, wartości 30.000 koron. Wartość kamieni jest mała, ze względu na ich surowy stan. Po oszlifowaniu posiadałyby one wartość pół miliona koron.

W wiosce Comrat w Besarabii wybuchł pożar, który zniszczył 200 zabudowań. Ofiar w ludziach nie zanotowano. Akcję ratunkową zorganizowała straż ogniowa z sąsiednich miast, oraz oddziały wojska.

Osiem dni aresztu za kilogram masła. W Niemczech zdarzył się ponownie wypadek ukarania ośmiodniowym aresztem odbiorcy jednego kilograma masła, nadesłanego zza granicy. Masło to zostało nadesłane przez jednego z policjantów belgijskich, z miejscowości Etterbeek pod Brukselą, który odwiedzając swoich krewnych w Niemczech, dowiedział się od nich o brakach aprowizacyjnych. Chcąc przyjść z pomocą krewnych, nie przewidział, że spowoduje ukaranie ich. Sąd bowiem stanął na stanowisku, że nie wolno obcokrajowców zaznajamiać ze sprawami wewnętrznymi Niemiec.

W Niemczech ścięto kobietę. W Zweibruecken ścięto dziś mężczyznę i kobietę, skazanych przez Sąd Przysięgłych na karę śmierci za zabójstwo.

Niezwykle gwałtowna burza w północnej Jugosławii, osiągnęła w ubiegły czwartek po południu swój punkt kulminacyjny. Szybkość wiatru wynosiła 28 mtr. na sekundę. Burza spowodowała znaczne

straty materialne. Wezbrane fale Dunaju wywróciły w pobliżu miejscowości Ostrugnica czółno. Pięć osób utonęło.

Okropna śmierć pary małżeńskiej pod kołami samochodu. Małżonkowie Raibrant zamieszkali w Avignon wracali w nocy od krewnych do domu i pchali przed sobą wózek, w którym spało 13-miesięczne dziecko. Nagle wypadł z zakrętu samochód, który zabił pp Raibant i rozbił wózek z dzieckiem. Kierowca nie zatroszczył się o los swych ofiar, lecz odjechał z wielką szybkością. Pół godziny później przechodnie zaalarmowali żandarmerię. Na drodze znaleziono trupy rodziców, a dziecko leżało w rowie wypełnionym wodą. Jedynie główka utrzymywała się na powierzchni. Maleństwo przewieziono do szpitala w Avignon. Nieostrożnego automobilistę wyśledzono i aresztowano. Jest nim Ludwik Laffay, który pożyczył sobie samochodu od znajomego. Oświadczył on, że nie spostrzegł, że kogoś przejechał.

Budowa najwyższego gmachu na świecie. W Moskwie rozpoczęto budowę największego i najwyższego gmachu na świecie imienia Lenina, którego statua stanie na szczycie gmachu. Gmach ten będzie wysoki 420 metrów, zajmując 110 tysięcy mtr. kwadratowych przestrzeni. Sala centralna gmachu będzie wysoka na 100 mtr. i na 20.000 miejsc. W gmachu tym projektowane jest urządzenie największej biblioteki mającej pomieścić 500.000 książek. Na wysokości 320 metrów zbudowany będzie taras, na którym stanie 100-metrowy posąg Lenina.

Czworonożni weterani wojny światowej w przytułku. Angielska Liga ochrony zwierząt wzięła sobie za zadanie, wyszukania koni-weteranów z wojny światowej i umieszczenia ich w przytułku zwierzęcym. Z pomiędzy 56 koni, odnalezionych w Belgii, z których najmłodszy miał 25 lat, trzeba było zabić 52, ponieważ były zupełnie wyczerpane. Pomiędzy czterema pozostałymi przy życiu znajdował się także muł, który przez długie lata w sztolni kopalnianej pełnić musiał ciężką służbę i wskutek braku światła dziennego, zupełnie oślepł. Cztery konie, które odkupiono ich właścicielom, mają obecnie w przytułku zwierzęcym zapewniony spokojny żywot aż do śmierci.

Kat wykonał wyrok i zmarł na udar serca. W więzieniu miasteczka Kena, w Egipcie wykonano wyrok śmierci na znanym bandycie Mohamed Soliman Chalan. W chwilę po wykonaniu wyroku kat zmarł na udar sercowy.

Samosąd nad murzynami. W Grenadeie, w stanie Missisipi tłum napadł na więzienie, gdzie byli osadzeni dwaj murzyni, którzy dokonali mordu na białym człowieku. Tłum wywlókł murzynów z celi i tuż w pobliżu więzienia przywiązał ich do drewnianych belek i spalił.

Kot wściekł się na programie radiowym. W Syrakuzach (Kansas) w Ameryce, wydarzył się następujący wypadek: Wypieszczony kot Józefy Kuczerowej lubił bardzo muzykę i kiedykolwiek gospodyni siedziała obok radia, zawsze kładł się na jej kolana i mruczał z zadowolenia. Gdy pewnego razu w programie wystąpił imitator zwierząt i kot usłyszał naśladowany głos swego rodu, popadł w jakiś wściekły szał, pogryzł i podrapał gospodynię, następnie rzucił się na jej męża i jego podrapał, a wreszcie rozszarpał firanki na strzępy.

Smutna rocznica. W nocy z dnia 14 na 15 kwietnia minęło 25 lat od największej katastrofy okrętowej na świecie. Z początkiem 1912 roku wykończyła White-Star-Line budowę najnowocześniejszego statku „Titanic". W dniu 10 kwietnia opuścił „Titanic" port Southampton, a w cztery dni później wydarzyła się straszna katastrofa wskutek zderzenia się z górą lodową. Nie pomógł młody radiotelegrafista Philipps, wysyłając sygnały SOS. Nikt nie mógł pospieszyć z pomocą. Najbliższy statek znajdował się w odległości 170 mil morskich. W ciągu 4 godzin utonęło 1.645 osób. Dopiero nad ranem statek „Carpatia" z „Cunard Lin" uratował 685 rozbitków. W Waszyngtonie w parku Potosnac odsłonięto w roku 1931 pomnik ku czci ofiar z „Titanica".

3.000 Polaków będzie mogło emigrować rocznie do Brazylii. Ministerstwo pracy opracowało i złożyło kongresowi federalnemu wniosek, dotyczący reformy ustawy o imigracji, proponując ustalenie tak zwanej „kwoty" dla wszystkich krajów emigracyjnych w wysokości 3.000 osób minimum. Wobec tego, że Polska miała w roku ubiegłym wyznaczoną „kwotę" 2.037 ludzi, z chwilą, gdy kongres uchwalił wniosek ministerstwa pracy, liczba naszych emigrantów będzie mogła być podniesiona prawie o 1.000 osób.

RZECZY CIEKAWE.

Najsławniejszy polski karzeł.

Był nim Józef Borusławski, karzeł króla Stanisława Augusta. Urodził się w 1739 r. w szaraczkowym dworku na Pokuciu. Mając lat pięć, mierzył zaledwie 11 cali, a dorósłszy osiągnął wysokość zaledwie 3 stóp i 2 cali. Po śmierci ubogiego ojca, zaopiekowała się sierotą-karzełkiem starościna Jaorlińska, a później miecznikowa Humiecka, która go po całej niemal Europie obwoziła, pokazując u dworów monarszych. Podziwiała go cesarzowa Maria Teresa, a gdy mu własny pierścień ofiarowała, odrzekł: „Nie będę miał, niestety, pożytku z tego daru, miłościwa pani — na szyję jest za mały, a na rękę za duży". Wyróżniał się zresztą nie tylko wzrostem, lecz również dowcipem i wykształceniem, zdobytym już w wieku dojrzałym. Grywał pięknie na gitarze, czego go nauczył sławny nasz muzyk Ogiński Mimo lilipuciego wzrostu, odznaczał się on normalnymi skłonnościami i rozkochał się w pokojowej swej opiekunki, co miecznikową tak oburzyło, że oddaliła go od swego dworu. Zajął się jednak jego losem król Stanisław August, wziął pod swoją opiekę, — wyznaczył 120 dukatów rocznej pensji i umożliwił poślubienie ukochanej. Po upadku Polski, straciwszy pensję królewską, wyjechał do Anglii, gdzie zmuszony był pokazywać się za pieniądze. Uzbierawszy sobie spory kapitalik, zaniechał jednak tego i osiadł we własnym mająteczku, gdzie dożył sędziwego wieku 98 lat. Wydał po francusku swoje pamiętniki, które stały się sensacją literacką ze względu na osobę autora. W muzeum brytyjskim znajduje się do dziś jego portret w mundurze porucznika wielkiej buławy koronnej.

Zamienione mózgi.

Dr Giersberg, profesor uniwersytetu wrocławskiego dokonał ostatnio ciekawego eksperymentu transplantacyjnego. Transplantacja polega na przeszczepianiu organów jednego zwierzęcia drugiemu lub przemieszczanie organów tego samego zwierzęcia z ich właściwego miejsca na inne. Eksperymenty transplantacyjne były już wielokrotnie stosowane i prowadziły do powstawania dziwacznych form zwierzęcych. Nie przeszczepiano jednakże dotychczas mózgu, tego najsubtelniejszego organu. Pokusił się obecnie o to wła-

śnie wspomniany profesor wrocławski i przeniósł mózg kijanki ropuchy do czaszki kijanki żabiej. Transplantacja ta przeprowadzona w najwcześniejszym stadium rozwojowym zwierzęcia udała się znakomicie tak, iż zoperowana kijanka rozwinęła się w zdrową żabę. Zewnętrznie żaba ta nie różniła się niczym od zwykłej żaby, jednak mózg ropuchy, który jej włożono wpłynął wyraźnie na jej sposób postępowania. Żaba owa nie skacze lecz łazi. Zakopuje się codziennie w mokry piasek, jak to jest w zwyczaju u ropuchy, — gdy tymczasem żaby zagrzebują się w muł rzeczny tylko na okres zimy.

Polak — wynalazcą nowego typu łodzi podwodnej.

Urząd Patentowy wydał patent na łódź podwodno nadwodną, która jest wynalazkiem Józefa Lichwały z Tarnowa. Istota wynalazku naszego rodaka polega na nieznanej dotychchzas metodzie pływania łodzi. Specjalne tłumiki powodują poruszanie się aparatu bez szelestu. Łódz ta posiada wielką szybkość, swobodę ruchów i może się poruszać nawet na dużej głębokości. Nowa łódź podwodna nadaje się zarówno do celów bojowych, jak i transportowych, a może być także użyta do wydobywania zatopionych okrętów i urządzania wycieczek naukowych dalekomorskich i podmorskich.

Wino i piwo zabijają bakcyle.

Nowsze badania wykazały, iż dzięki zawartości alkoholu i kwasu węglowego, wino i piwo posiadają właściwości bakteriobójcze. Wpuszczone do czerwonego wina bakcyle tyfusu zamierają po dwóch godzinach, wino kwaskowe zabija je w ciągu 10 minut. Woda, do której dolano wina czerwonego staje się po 12 godzinach wolną od zarazków tyfoidalnych, po dodaniu zaś białego wina, po 6 godzinach. W czasie więc epidemii tyfusu, dobrze jest pić wodę zmięszaną z winem.

NOWE KSIĄŻKI.

E. NEHRING. **„Uprawa warzyw na własny użytek“.** Z 16 ryc. Wydanie III. Warszawa. Zł. 1.50

O pożytku ze spożywania warzyw wiemy wszyscy dziś aż nadto dobrze, i każdy, kto posiada kawałek ziemi, hoduje warzywa najczęściej dla własnej potrzeby i zadowolenia. Ale nie wszyscy wiemy, że największą ilość witamin (więcej, niż owoce), szczególnie dobroczynnych witamin A, posiadają właśnie niektóre z warzyw, w wielu wypadkach składnikami pokarmowymi górujące nad mięsem.

W wymienionej książeczce czytelnicy nasi znajdą najlepsze, bo treściwe, wskazówki, ile, czego i jak należy uprawiać we własnym ogródku, aby osiągnąć największą korzyść, a nasze Panie Domu dowiedzą się, ze specjalnej tabeli, ile w każdej spożywanej roślinie znajduje się witamin i jakich A, B, C, czy D.

Że książeczka ta była bardzo potrzebna i jakim cieszy się uznaniem świadczy najlepiej już trzecie, w krótkim czasie jej wydanie.

BRZOZOWSKI ST **„Elementarz ogrodniczy“** dla ogrodników i amatorów ogrodnictwa. Warszawa. Zł. 1.50.

Jest wiele książek traktujących o ogrodnictwie, które każdy w większej lub mniejszej ilości posiada w swej bibliotece, ale tak bywa przeważnie, że gdy się czego szuka w takiej książce, to nie można znaleźć, trzeba wertować i w spisie rzeczy i w treści w wielu miejscach, nim się pożądany ustęp znajdzie.

I oto, co za wspaniała książeczka dla ogrodników i amatorów ogrodnictwa. Nie trzeba szukać i wertować, co chcesz odrazu znajdziesz — każde słowo w alfabetycznym porządku, treściwie, jasno, gruntownie objaśnione. Cała wiedza ogrodnicza rozbita na atomy nazw.

Ogrodnik zawodowy może przypomnieć sobie w każdej chwili najniezbędniejsze. Amator — dowiaduje się czego pragnie natychmiast, bez konieczności zapoznawania się z całością książki. więc bez zachodu może dowiedzieć się, co należy czynić lub kontrolować swe wyczyny ogrodnicze.

Książka napisana przez doświadczonego praktyka, świetnego ogrodnika i zasłużonego popularyzatora wiedzy ogrodniczej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Izydor Piątaczek** w W. K.: Pisaliśmy już o tym w roku ubiegłym, więc powtarzać nie możemy, ale niech Pan kupi rocznik „Roli“ z roku ubiegłego, a będzie też Pan miał mnóstwo innych podobnych pouczających artykułów. Rocznik z przesyłką pocztową kosztuje tylko 6 zł. 80 gr. Łączymy pozdrowienia. — **Czytelniczki** „Roli“ z Krzeszowic. List Maciusiowi oddaliśmy, za który buzie całuje.

Zagadki do nagrody.

1. Metamorfoza.

(Ułożyła Z. W. z K.).

K	o	z	a
p	a	r	k

W pierwszym rzędzie zmienić litery, by powstał inny wyraz, który należy umieścić w drugim rzędzie. Następnie w znalezionym wyrazie znów zmienić litery itd. aż otrzymamy ostatni wyraz: park.

2. Szarada.

(Ułożył Mateusz Zięba).

Pierwsze i drugie to matka dziecię,
Jeżeli płacze, to o tem wiecie;
Drugie i trzecie wspaniałe drzewa,
W skwarne dni człowiek ochłodę miewa;
Trzecie i czwarte uczeni ludzie,
Bo zasiadają zwykle w urzędzie,
Trzecie i drugie nieszczęście bierze,
Przy ostrożności to się ustrzeże;
Drugie i czwarte robią z przędziwa,
W każdej potrzebie ich się używa.
Całość to kwiatki, które są w modzie,
A zwykle rosną w ogrodzie.

3. Łamigłówka.

(Ułożył Jerzy Pukowski.

X□□□□ Drzewo.
X□□□□ Kraj w Azji.
X□□□□ Księga Mahometa.
X□□□□ Wicher.
X□□□□ Państwo w Europie.
X□□□□ Miasto w Grecji.
X□□□□ Drzewo.
X□□□□ Rzeka we Francji.
X□□□□ Jest w kinie.
X□□□□ Imię żeńskie.

Litery początkowe w miejscach krzyżyków skośnych, czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko dawnego poety polskiego.

4. Szarady.

(Ułożył Józef Crépel z K.).

Tak pierwsza jak druga to spółgłoski obie,
W różnych alfabetach szukać je należy,
Bo pierwsza jest w naszym i chwali to [sobie,
A druga jest w greckim, każdy mi uwierzy,
W trzeciej zaś panny się lubują,
A do całości niektóre się podkochują.

5. Bilety wizytowe.

(Ułożył Leonard Sawicki z H.).

Leop. Okwolski

Z liter odgadnąć gdzie przebywa ta osoba.

II.

JAN CEWE

Z liter ułożyć miasto, w którym się ta osoba urodziła.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 5 maja br.

Znaczenie zagadek z Nr 15 „Roli“: 1. Logogryf: Prusa Lalka. 2. Zagadki: I. Panna, wanna, manna, sanna. II. Widok. 3. Szarady: I. Parada. II. Bałwan. III. Korsyka. IV. Carogród. 4. Sajemniczy bilet: Kaśka Myrdalonka.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jakub Dziadosz z G., Stanisław Michalski z N. G., Feliks Para z W., Wojciech Zieliński z G. K., Wincenty Kowalski z J. W, Jan Bober z W., Teofil Zydroń z M., Mieczysław Szeliga z B. i Józef Pliszka z W.

Nagrody wylosowali pp.: Feliks Para z W. i Wojciech Zieliński z G. K.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 19 kwietnia b. r.

Pszenica	29·75—30·00	Słoma długa	4·00—4.50
Żyto	23·50—23·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	21·50—22·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	23·75—24·00	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	45·50—46·00
Groch zwyk.	28·00—30·00	Mąka żytnia	34·25—34.25
Siano słodk.	6·00— 7·00	Otręby pszen.	14·00—14·50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	14·00—14.50
Konicz.pastew	8·50— 9·00	Mąka czerw.	16.00—17·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 20 kwietnia 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje	0.38—0.78	Jałownik	0·40—0.76
Woły	0. 5—0.68	Cielęta	0.50—0.90
Krowy	0.26—0.70	Świnie	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.33 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 25 kwietnia b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

To samo.

Wicek: — Mam szalony katar.

Jasiek: — Ja w takich wypadkach robię to samo, co Napoleon.

Wicek: — A cóż takiego on robił?

Jasiek: Wycierał nos.

Przyczyna i skutek.

— Mięso jest dzisiaj zupełnie łykowate, — powiada małżonek podczas obiadu.

— Zapomniałam ci powiedzieć, że nasza służąca zerwała zaręczyny z czeladnikiem rzeźnickim.

Pech.

— W dwa dni po ślubie mój mąż wygrał na loterji 200.000 złotych.

— Mój Boże! O dwa dni zapóźno! — wzdycha, posłyszawszy rozmowę swej żony mąż.